

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

NR 49 (1465) 4 GRUDNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

## W NUMERZE:

Bez uznania wśród swoich • Letni obóz młodzieży polskokatolickiej • Życie i śmierć św. Barbary • Górniczy epos Gustawa Morcinka • „Rodzina” – dzieciom • Porady



MATKA BOSKA, Św. ANDRZEJ i Św. BARBARA (ok. 1510 r.)



DRUGA NIEDZIELA  
ADWENTU

# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Rzymian (15,4-13)

**Bracia:** Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jednomyślności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwaliли Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą Żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Paganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawać Cię będą wśród narodów, Panie, i imięniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jesego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładać będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napelni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (11,2-10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmarłych wstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.

Przed tygodniem rozpoczęliśmy drugi rok rozważań opartych na tekstach Ewangelii św. Marka. Przez cały ubiegły rok przeczytaliśmy zaledwie pięć rozdziałów. Nie jest to jednak mało w stosunku do objętości tej Księgi. Owe pięć rozdziałów stanowią po prostu jedną trzecią całego dzieła. Roczne medytacje upoważniają nas do pogłębionej refleksji, a nawet oceny źródeł naszych myśli. Wolno nam też wyrazić sąd o wartości pracy św. Marka. Nie chodzi oczywiście o ocenę zawartą w Ewangelii boskiej Prawdy, bo ta jest pochodzenia nadprzyrodzonego, a Jej Autorem jest Duch Święty. Te Prawdy uczeń Chrystusowy przyjmuje z wiarą i pokorą, starając się je jak najlepiej zrozumieć i przyswoić. Ocenie może podlegać ludzka praca św. Marka, a mianowicie to, czy potrafił on spełnić zadanie, jakie sobie założył rozpoczynając, z inspiracji niebios, pisanie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Lektura już tych pięciu rozdziałów Ewangelii zmusza nas do podziwu nad mistrzostwem katechezy Markowej.

Dziś mamy rozważać przykry incydent w życiu Chrystusa. Przykreść była tym większa, że nasz Zbawiciel przeżył ją w rodzinnych stronach i to od swoich ziomeków. Św. Marek zaczyna szósty rozdział swego Dzieła od opisu wizyty Chrystusa w Nazarecie: „I przychodzi w swoje strony rodzinne, a razem z Nim idą Jego

przykrą przygodę Zbawiciela w rodzinnych stronach, by się nauczyć od Zbawiciela zachowania pogody i spokoju w obliczu przeciwności, które mogą nas spotkać w najmniej oczekiwanej chwili i to ze strony tych, na których mieliśmy prawo liczyć — krewnych czy przyjaciół. Ułatwi nam tę pracę duchową, dociekanie przyczyn tak skandalicznego zachowania się ziomeków Chrystusa. Bo chociaż nie cieszyli się sławą ludzi roztopnych, to przeciw mentalnością nie mogli odstawać zbyt od całego ludu galilejskiego, tak spontanicznie witającego Chrystusa-Cudotwórcę.

Zbawiciel przybył w rodzinne strony wraz z uczniami. Jest tu w nowej roli po raz pierwszy. Dotychczas szanowano Go w Nazarecie jako dobrego cieślę. To jednak nie wystarczyło, by z radością i zaufaniem patrzeć na sukcesy Jezusa w dziedzinie religijno-społecznej. Fakt, że Jezus może być Mesjaszem nie mógł im się pomieścić w głowie. Nie dali wiary ani słowom, ani cudom. Może uprzedzenie i złość do Chrystusa znikłoby z czasem, ale tak się nie stało, bo przeciw Nauczycielowi z Nazaretu wystąpiła oficjalna duchowa władza Izraela: kapłani i faryzeusze. Przywódcy religijni Narodu nie uznali w Chrystusie Mesjasza. W Nazarecie musiały spotkać przykreści krewnych Chrystusa, bo jak pamiętamy, przybyli aż do Kafarnaum prosić Jezusa, by

## Bez uznania wśród swoich

uczniowie. Kiedy nastał szabat, zaczął nauczać w synagodze, a wielu słuchaczy zdumiewało się: Skąd się to u Niego bierze? — mówili. I skąd wzięła się ta Jego mądrość, a także moce nadziemskie działające przez Jego ręce? Czyż On nie jest cieślą, synem Marii i bratem Jakuba i Józefa, i Judy i Szymona? I czyż Jego siostry nie żyją tutaj wśród nas? I byli Nim zgorszeni. A Jezus im powiedział: Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu nie ma prorok uznania. I nie mógł tam okazać wcale swej mocy. Uzdrawił tylko kilku chorych, włożywszy na nich ręce. I dziwił się ich niedowiarstwu. Obchodził liczne wioski i nauczał” (6,1-6).

Przykra, pełna dramatyzmu scena. Ale św. Marek i tak mocno złagodził jej widok. Pominął brutalny moment, o którym otwarcie pisze św. Łukasz. Nie wspomina mianowicie o próbie linczu. Rozwścieczeni nazaretanie wywlekli Jezusa za miasto z zamiarem zrzucenia Go w przepaść. Zbrodniczy zamiar nie doszedł do skutku, gdyż Jezus uwolnił się z ich rąk i oddalił się, przechodząc przez ich środek.

Delikatność naszego przewodnika po drogach życia Chrystusa budzi dodatkowy szacunek dla św. Marka. Nie on jest jednak obiektem naszych medytacji, więc wraz ze św. Markiem wracajmy rozważać

się nie narażał. Chrystus przybywa więc do Nazaretu i okolic nie tyle z chęci odwiedzenia rodziny, lecz przede wszystkim chce dać ziomekom szansę skorygowania przekonań odnośnie Jego Osoby. Powinni się ucieszyć, że Bóg właśnie w ich mieście pozwolił wzrastać swemu Synowi, jako zwykłemu człowiekowi. Pan niebios ukryty pod postacią cieśli! Mogli teraz szybko przypomnieć sobie jak godne życie prowadził ten cichy, pracowity syn Maryi.

Nazaretanie nie wykorzystali tej szansy. Nie uznali nauk słyszanych z ust samego Jezusa, a co dziwniejsze, ci ludzie wzgardzili nawet wymową cudów, które mimo wszystko Jezus zdążył dokonać w rodzinnych stronach na potwierdzenie swej mesjańskiej godności. Taka postawa wprowadziła w zdumienie nawet Chrystusa. Daje temu publicznie wyraz: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu nie ma prorok uznania”. W słowach tych brzmi nuta goryczy i zawodu. Gorliwi apostołowie Chrystusa w każdym czasie próbują dawać słowem i czynem świadectwo prawdzie Bożej, a jak często spotykają się z obojętnością, czy wręcz wrogością nawet wśród współbraci w wierze. To często powszedni, gorzki chleb kapłanów.

Ks. A.B.

# Letni obóz młodzieży polskokatolickiej w Strzyżowicach

Tylko tydzień trwał tegoroczny letni obóz młodzieży polskokatolickiej w Strzyżowicach, jednak obfitował on w tak wiele wydarzeń, że nie potrafię w krótkim artykule tego streścić. Postanowiłem więc otworzyć przed Szanownym Czytelnikiem swój obozowy dziennik i po kolei opisać wszystko to, co działo się w Strzyżowicach.

Wprawdzie obóz ten odbył się w dniach od 15 do 24 sierpnia br., jednak swoimi początkami sięga on już stycznia 1988 roku. W tym właśnie czasie nawiązała się bardzo żywa współpraca między dwoma młodzieżowymi kołami w Strzyżowicach i w Warszawie (Modlińska 205). Na kilku wspólnych spotkaniach kreśliśmy plany naszej działalności młodzieżowej na przyszłość. Pragnieniem naszym wtedy stało się rozpropagowanie idei tworzenia kół młodzieżowych we wszystkich parafiach naszego Kościoła. Zdawaliśmy sobie sprawę, iż będzie to, zadanie niełatwe, ale nie byliśmy sami. Całkowitego poparcia udzielili nam członkowie Komisji Młodzieżowej przy Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, jej przewodniczący, ks. dziekan Eugeniusz Stelmach i ks. proboszcz Jerzy Rybka.

Ksiądz Dziekan wyraził zgodę, aby w jego parafii, w kwietniu 1988 roku, zebrać młodzież z innych parafii naszego Kościoła. Była to wspaniała okazja do przedstawienia planu naszej pracy młodzieżowej. Program znalazł aprobatę u Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego. I tak w połowie kwietnia zebrała się w Strzyżowicach nie duża co prawda, bo licząca ok. 50 osób grupa młodzieży z różnych naszych parafii. Spędziliśmy wtedy wspólnie tylko trzy dni, a gdy atmosfera spotkania zrobiła się wręcz gorąca, trzeba było się już rozstawać. I właśnie wtedy, wszyscy prawie jednym okrzykiem stwierdzili: „Musimy spotkać się jeszcze raz, ale na dłużej!” I ten fakt dał już bezpośredni początek naszemu letniemu obozowi w Strzyżowicach.

Od kwietnia do sierpnia nie było dużo czasu na zorganizowanie letniego obozu. Jednak do prac przygotowawczych włączyło się Koło Młodzieżowe z Bolesławia i Rokitna Szlacheckiego. Było już więc nam o wiele łatwiej. Głównie własnymi środkami, ale też przy dużej pomocy naszych parafii. Kurii Biskupiej w Warszawie, a także Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej opracowaliśmy i wydaliśmy specjalnie na tę okazję śpiewniki młodzieżowe. Rozesłaliśmy także nasze informatory o obozie i list ks. dziekana Stelmacha zachęcający młodzież do przybycia na to spotkanie. Koło z Bolesławia zajęło się przygotowaniem obozu od strony muzycznej. Klerycy opracowali cały program religijny i wypoczynkowy. Ks. Dziekan Stelmach zaś, wraz z klerikiem Adamem, przy pomocy Koła Młodzieżowego i całej parafii w Strzyżowicach, przygotował obozowe zaplecze i postarał się o wyżywienie dla obozowiczów. Nurtował nas jeszcze jeden problem, mianowicie, skąd zdobyć finanse na pokrycie kosztów obozu? Z prawdziwą ulgą i wdzięcznością przyjęliśmy decyzję Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików o przyznaniu funduszy na zorganizowanie letniego obozu młodzieży polskokatolickiej.

Prawie do ostatniej chwili ze wszystkich stron Polski przychodziły zgłoszenia od osób, które chciały uczestniczyć w naszym obozie. Nierzadko wraz ze zgłoszeniami przychodziły listy od księży, w których proszono o przyjęcie jeszcze dodatkowych osób z ich parafii. Chociaż zaplecze naszego obozu nie było za wielkie, nie mogliśmy odmówić. W ten sposób z przewidzianej liczby 90 osób, zjechało się do Strzyżowic 130 młodych ludzi, o przeciętnej wieku 18 lat. I



Uczestnicy obozu przed kościołem w Strzyżowicach

tak też się zaczęło! Od tej chwili będę częściej zaglądać do swojego obozowego pamiętnika, aby nie opuścić żadnego interesującego wydarzenia.

**Poniedziałek, 14.08.1988.** Tego dnia zjawiła się na obozie cała ekipa prowadząca, wszyscy klerycy WSD z Warszawy oraz liderzy ze Strzyżowic, Bolesławia i Warszawy. Odbyły się ostatnie prace przygotowawcze. Rozstawialiśmy jeszcze namioty, przygotowywaliśmy stołówkę i świetlicę, a także plac zabaw sportowych. Wszędzie obecny był ks. dziekan Stelmach, który pozostawił nam całkowicie „wolną rękę” w naszych pomysłach i planach, ale równocześnie służył swoim doświadczeniem i pomocą. Tego dnia też przybyli już pierwsi goście. Dwoje młodych ludzi z Kościoła Baptistów z Wielkiej Brytanii — Elizabeth i Neil, przyjechali specjalnie, aby obserwować nasze spotkanie, aby wspólnie spędzić z nami czas. Wieczorem odbyła się pierwsza odprawa kadry. W naszych sercach rodziły się jeszcze obawy, czy potrafimy wszystkiemu poddać. Koniec jednak naszą pierwszą odprawę modlitwą do Pana naszego Jezusa Chrystusa, utwierdziliśmy się w nadziei, że wszystko potoczy się dobrze.

**Wtorek, 16.08.1988.** Już od rana przybywała młodzież z całej Polski. Kuchnia tego dnia „nie znała pory i godziny”. Rozbijano jeszcze dodatkowe namioty i na tym właściwie zleciał cały dzień. O godzinie 21.00 już prawie wszyscy uczestniczyli w uroczystej Mszy Św., którą celebrował gospodarz parafii, ks. dziekan Eugeniusz Stelmach. Powitani przez Księdza Dziekana bardzo ciepłymi słowami, poculiśmy się swojsko na tym nowym miejscu. Zaraz po modłitwach zjedliśmy pierwszą wspólną kolację, a na zakończenie tego wieczoru pospiewaliśmy sobie trochę. Około 24.00 panowała cisza.

**Środa, 17.08.1988.** To był niezwykle gorący dzień, zarówno jeśli chodzi o pogodę, a także o wydarzenia. Na godzinę 12.00 zapowiedział swoją wizytę zwierzchnik naszego Kościoła, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Ma-

jewski wraz z gospodarzem diecezji, bpem Jerzym Szotmillerem.

Dostojni Goście przyjechali o całą godzinę wcześniej, na szczęście wszystko było już gotowe. Wizytę swoją Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie biskupa Jerzego Szotmiller'a i wielu duchownych z pobliskich parafii, rozpoczął od celebrowania Mszy Św., po której Pierwszy Biskup przemówił do młodzieży, wyrażając się z uznaniem o naszej młodzieżowej działalności. Otrzymał także życzenia udanego spędzenia czasu na obozie. Na koniec Ksiądz Biskup udzielił nam Swojego Pasterskiego błogosławieństwa.

Po modlitewnej uroczystości zaprosiliśmy Dostojnych Gości na wspólny obozowy obiad. Na obiedzie powitaliśmy także jeszcze jedną grupę gości ekumenicznych, mianowicie młodzież Kościoła Ewangelickiego z NRD, z którą utrzymują kontakty Koła Młodzieżowe Strzyżowic i Warszawy.

W godzinach popołudniowych ponownie spotkaliśmy się ze Zwierzchnikiem naszego Kościoła. Tym razem zaprezentowaliśmy nasz muzyczny program. Podczas spotkania z Pierwszym Biskupem wytworzyła się bardzo miła atmosfera. Pierwszy Biskup wiele rozmawiał z obozowiczami i razem z nami śpiewał pieśni religijne i młodzieżowe. Kadra zaprosiła Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego do wzięcia udziału w wieczornym ognisku, jednak obowiązki Jego Ekscelencji oraz daleka droga do Warszawy sprawiły, iż musieliśmy już wczesnym popołudniem pożegnać naszego Pasterza. O tym, że nie chcieliśmy rozstawać się z Pierwszym Biskupem, świadczył spontanicznie zorganizowany pożegnalny szpaler, w którym to młodzież okrzykami: „Pasterzu, zostań z nami!” — żegnała Księdza Biskupa.

Wieczorem, mrok rozjaśniało ogromne ognisko. Po Strzyżowicach roznosił się nasz śpiew. Nie zabrakło także tradycyjnej pieczonej kiełbasy, a także występów naszych gości z zagranicy.

dokończenie na str. 8—9

# Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików najmłodszym



Dnia 1 października br. z inicjatywy bpa Jerzego Szotmiller, w parafii polskokatolickiej w Częstochowie zorganizowano dla dzieci bezpłatną wycieczkę do Chorzowa. Fundusz, i to wcale nie mały, przekazało na ten cel STPK. Specjalnie zamówionym autokarem, pod opieką ks. W. Janowskiego, cała wycieczka wygodnie i bezpiecznie dotarła na miejsce. W programie imprezy było zwiedzanie chorzowskiego ZOO oraz słynne Wesołe Miasteczko.

Mimo nienajlepszej pogody wycieczka udała się. Spotkanie z wieloma egzotycznymi zwierzętami sprawiło dzieciom dużo radości oraz przyniosło im wiele ciekawych obserwacji i spostrzeżeń. W Wesołym Miasteczku natomiast —

bawiono się wspaniale. Największym powodzeniem cieszyły się gry komputerowe, gabinet krzywych luster oraz karuzela. Każde z dzieci otrzymało po 300 zł „kieszonkowego”, dzięki czemu mogło samo decydować o wyborze przyjemności i rodzaju zabawy.

Dla wielu rodzin wycieczki z dziećmi są prawie niemożliwością fizyczną — dlatego też bardzo cenne są każde inicjatywy zbiorowych wyjazdów z dziećmi i dla dzieci. Wszyscy uczestnicy tej wycieczki, zwłaszcza najmłodsi — serdecznie dziękują więc STPK za tak atrakcyjny dzień i wyrażają nadzieję, że takich dni będzie więcej.

JADWIGA ŁAPIŃSKA





# Co to jest miłość, o jej doskonałości i owocach

„Miłość Boga ma podobne do Niego właściwości, bo, jak mówi pewien Doktor, miłość jest szczodra i szlachetna. Mądra i piękna, jest sprawczą rzezy wielkich, jest słodka, silna, owocna, prosta, czysta, niezwalczona i wszystko zwyciężająca. Miłość jest cała radosna, pełna wdzięku, dająca szczęście i wzbudzająca podziw. Miłość przenika i rozdziera, podnosi i upokarza, pokonuje wszelkie trudności. Jest wzniosła i głęboka, rani i leczy, daje śmierć i życie. Nie można jej odplacać inaczej niż miłością. I wszystko za miłość daje, bo nie szuka ani nie pragnie niczego prócz miłości. Serce doskonałe miłującego zawsze myśli o miłości, a język jego zawsze o niej mówi. Miłość pozwala skupić się pamięci, rozjaśnia umysł, rozpala wolę, uspokaja zmysły, uświęca duszę i przekształca człowieka w Boga.

Skoro tak, to słuszną jest rzeczą, aby całe nasze staranie i umiejętność były skierowane na osiągnięcie tej cnoty, bo ona wiedzie za sobą wszystkie inne, wzniosłe i doskonałe. Czytamy, że Pan nauczał pewną świętą duszę i między innymi naukami dotyczącymi cnoty powiedział jej tak: „Kiedy będziesz odmawiać modlitwę *Ojciec nasz*, zatrzymaj się na zdaniu: *Bądź wola Twoja*, i pracuj, jak tylko możesz, zawsze nad dostosowaniem Twojej woli do woli Bożej we wszystkich sprawach zarówno pomyślnych, jak i niepomyślnych, ażeby On rozporządzał Tobą. A kiedy będziesz odmawiać *Zdrowaś Maryjo*, zatrzymaj się na imieniu Jezus, niech ono będzie wyrzute w twym sercu na zawsze, aby ci było tarczą, przewodnikiem i stodołą na drodze życia i we wszelkich potrzebach. Z pozostałego tekstu Pisma Świętego zapamiętaj słowo miłość, które pozwoli ci iść prosto, być czystą, niczym nie obciążoną, życzliwą, umiejętną.

Do miłości i pragnienia tej cnoty zachęca oprócz wymienionych pobudek świadomość, że na niej polega nie tylko doskonałość chrześcijańska, ale także w znacznej mierze poznanie Boga i szczęście, jakie serce ludzkie może osiągnąć w tym życiu. Bo — jak mówi Boecjusz — całe życie śmiertelnych, zajęte tyłoma sprawami i trudami, niczego innego nie pragnie przez to osiągnąć prócz błogostanu i szczęścia. Szczęście wynika z faktu, że zostało przez człowieka osiągnięte dobro. Tym dobrem może być tylko Bóg i poza Nim dusza nie znajdzie nigdzie pełnego odroczenia ani też w Nim nie może go nie zaznać. I choć to na ogół bywa dane dopiero w przyszłym życiu, gdy posiadac będziemy Boga w chwale w sposób doskonały, na swój sposób można to osiągnąć już w tym życiu w sposób mniej doskonały, przez łaskę. Ś. Bernard posiadał Boga i cieszył się Nim skoro w swym *Traktacie o miłości Boga* pisze tak: „Będąc w pustelni jak zwierzę samotne, które robi sobie kryjówkę w ziemi odłudnej i puste, zacząłem odczuwać technienie miłości, otworzyłem usta, skupiłem się w duchu i czasami, Panie, gdy tak trwałem jakby do zamkniętymi oczyma, wdychając do Ciebie, kładę coś w usta mego serca, ale co to było, wiedzieć mi się nie godzi. Czuję smak i czuję stodołę, która do tego stopnia mnie

nasyca, że gdyby została mi dana w pełni, nie mógłbym pragnąć niczego więcej”. Aż dotąd są to słowa św. Bernarda, choć używa on innych obrazów ze słowami *Obłubienia* w Pieśni nad pieśniami, który mówi „Ja śpię, lecz serce me czuwa” (Pnp 5,2). Cóż to ma znaczyć, jeśli nie to, że podobnie jak śpiący ma upłone wszystkie zmysły — bo nie słyszy, nie widzi, nie mówi, nie pragnie niczego — tak ma się dusza, której Bóg udziela się czasem z ogromną stodołą i miłością i zlewa na nią wprost rzekę pokoju. Daje to jej taki dosyt i tak głębokie zadowolenie, że w stosunku do wszelkich pragnień i trosk życia doczesnego jest jakby we śnie pogrążona, bo nie więcej sobie z nich robi niż człowiek śpiący. Pieśń nad pieśniami nie zadowala się określeniem tego stanu jako snu, w innym miejscu tej samej księgi nazywa go śmiercią mówiąc: „Jak śmierć potężna jest miłość” (Pnp 8,6). Pewien święty objaśnia te słowa mówiąc, że siła miłości Boga — gdy osiągnie szczyt doskonałości — jest tak wielka, że ogromem swej rozkoszy porwya wszystkie władze naszej duszy i sprawia, że są jakby martwe wobec pragnień i zachcianek doczesnych. Jest to właściwością miłości, którą święci nazywają gwałtowną (św. Bernard) bo radość i stodoła, jakie niesie za sobą ta forma miłości, jest tak wielka, że opanowuje niezwykle silnie, choć delikatnie, wszystkie władze naszej duszy i pociąga za sobą, odsuwając od przywiązań ziemskich, umieszczając je w Bogu (...). A jeśli to nas zdumiewa, nie mniej powinno nas zdumiewać to, co pisze Arystoteles o wzniosłości kontemplacji męża mądrego, który osiągnął doskonałość. Mówi on, że czasem życie mędrca staje się takie, jakie jest zawsze życie pierwszej przyczyny, którą jest Bóg. Daje tym do zrozumienia, że mędrzec zaznaje czasem czegoś podobnego do tego pokoju i szczęścia, jakie są zawsze udziałem Boga. Skoro to powiedział człowiek, który nie wiedział, co to jest łaska, co to jest nadprzyrodzona miłość Boga, wiana przez Ducha Świętego, co mają powiedzieć ludzie, którzy ją znają? Jeśli sprawności moralne, mądrość i umiejętność ludzka wystarczają, aby podnieść człowieka do takiego stanu, w którym, można by powiedzieć, staje się podobny Bogu, w którym tak jest spokojny i zadowolony, a także mają do niego zamknięty dostęp wszelkie pragnienia, to co sądzicie: jak wysoko mogą go wnieść łaski i dary Ducha Świętego i ćwiczenie doskonałości ewangelicznej? A skoro tak się rzeczy mają, czy nie sądzisz, że powinno się kupić tę cenną perłę i dać za nią wszystko, czego od nas zażąda? (Mt 13,45) Bo jeśli ludzie tak pracują, i trudzą się dla osiągnięcia niedoskonaleń dóbr doczesnych, które raczej podniecają, niż gaszą pragnienie duszy, o ileż słusniej będzie trudzić się, aby zdobyć dobro, które gasi płomień pożądania wszelkich innych dóbr. Skoro bogaczem, mówi św. Augustyn, jest ten, kto ma w skrzyni złoto, ło jakże by nie miał być nim ten, kto ma Boga w duszy?”

Ludwik z Granady (1504-1588)

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Nowa fabryka leków powstaje w Warszawie na Żeraniu, budowana przez szwajcarską firmę Solco Basel S.A. z siedzibą w Birsfelden pod Bazyleą. W ciągu dwóch lat stanie kompletna fabryka na powierzchni 6,35 ha o kubaturze 39 tys. m. sześć. Solco Basel wytwarza szczepionki, biopreparaty, nawet środki opatrunkowe. Fabryka zatrudni 200 pracowników.

Stajemy się krajem milionerów! Taki wniosek nasuwają ceny giełdowe samochodów nowych i starych: polonez 1988 — ok. 12 mln zł, najtańszej przyjmuje się bony dolarowe 4-5,6 tys.; fiat 125p rocznik 1988 — 4,6 — 4,8 mln zł, starsze roczniki od 0,8 — 4,6 mln zł; fiat 126p 1988 — powyżej 2,5 mln zł, starsze roczniki od 1 mln zł. Ceny warszawskie są najwyższe, taniej na prowincji. Niemniej każdy, kto ma czteroletni samochód, może uważać się za milionera.

Będzie się płacić za uczniowskie piątki. Od 1 września stypendium socjalne dla uczniów szkół podstawowych i średnich przysługuje wywodzącym się z rodzin, gdzie dochód miesięczny na osobę nie przekracza 18 000 zł. Ponadto przewidziano premie za dobre wyniki w nauce: od 1800 do 4500 zł (na studium nauczycielskim od 3600 do 9000 zł). Nigdyś cieszono się, że młodzież ma szanse nauki, teraz nagradzamy ją, jeśli się dobrze uczy.

Podwyższono stypendia studentów w nowym roku akademickim. Wzrastają one z dotychczasowych 14 do 23 tys. zł. Zapowiedziano dalsze zmiany systemu stypendialnego.

W Gdańsku zarejestrowany został Związek Akademicki „Verbum”. Do jego celów należy m.in. kształtowanie, w oparciu o cele społeczne Kościoła katolickiego, osobowości młodzieży akademickiej dla pogłębienia jej patriotyzmu i zaangażowania społecznego oraz świadomości religijnej. Związek powstał i odpowiada wobec wspólnoty akademickiej i narodu. Pragnie propagować wychowanie w duchu tolerancji światopoglądowej oraz uczestniczyć w tworzeniu i kształtowaniu intelektualnej, naukowej, artystycznej i obywatelskiej kultury środowiska akademickiego i uczelnianego.



Na ekrany kin wszedł nowy sensacyjno-przygodowy film Marka Piestraka „Kłatwa doliny węży”, z Ewą Sałacką w jednej z głównych ról.

W Sztokholmie ogłoszono, że tegoroczne Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny przyznano Jamesowi W. Balckowi z Wielkiej Brytanii oraz dużej badaczom amerykańskim Gertrudzie Elton i George'owi H. Hitchingsowi za osiągnięcia naukowe, które doprowadziły do powstania serii nowych leków.

Jak podkreślono w ogłoszonym werdykcie, James W. Balck w 1964 r. opracował lek o nazwie Propranolol, stosowany w schorzeniach serca.

W Republice Federalnej Niemiec żyje obecnie 4,7 mln obywateli, co stanowi prawie 8 proc. ogółu ludności. Oznacza to, że obecny narodość jest co trzynasty mieszkaniec RFN. Zdecydowanie największą grupę narodowościową stanowią Turcy, jest ich nieco ponad 1,5 mln. Kolejne miejsca zajmują Jugosłowianie — ok. 600 tys. i Włosi — prawie 550 tys. Polacy zajmują szóste miejsce (163,2 tys.), za Grecami (286 tys.) i Austriakami (178 tys.). Co trzeci obywatel mieszka w RFN co najmniej od 15 lat.

Wietnam i Kampucza zapowiedziały, że zgodnie z opublikowanym poprzednio terminarzem zakończą w grudniu wyciąganie 50 tys. żołnierzy wchodzących w skład ochotniczego wietnamskiego kontyngentu w Kampuczu.

Raport sekretarza generalnego ONZ wskazuje na polityczny, strukturalny i globalny charakter zadłużenia. Podkreśla, że cięży ono nie tylko na relacjach — wierzycieli i dłużników, lecz także na całej społeczności świata i — stając się palącym zagadnieniem międzynarodowych stosunków politycznych — wymaga wspólnych działań wszystkich narodów. ONZ stwierdza dokument — ma do spełnienia ważną rolę w poszukiwaniach trwałych rozwiązań problemu długu, w ramach jej ogólnych wysiłków na rzecz rozwoju i postępu społecznego.

Według danych opublikowanych przez Biuro ds. Spisu Ludności USA, Stany Zjednoczone mają obecnie 245 mln 110 tys. mieszkańców.



Kanadyjski sprinter, Ben Johnson, pozbawiony złotego medalu i usunięty z Igrzysk Olimpijskich w Seulu, został zdyskwalifikowany na dwa lata, a jego trener — bezterminowo. Na zdjęciu — człowiek, który przegrał bieg swego życia”

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego

Przed tygodniem przypomnieliśmy sobie starokatolicką wykładnię słów Chrystusa wypowiedzianych do Apostoła Piotra w chwili, gdy wyznał on boże synostwo swego Mistrza. Sam Św. Augustyn poucza, że nie wolno nazywać Piotra opoką Chrystusowego Królestwa na ziemi. Niewzruszoną skałą, na której stoi nadprzyrodzony gmach Kościoła, jest sam Jezus Chrystus. Tylko na takiej Opoce postawiony dom — Kościół Chrystusowy — nie zachwieje się pod naporem przeciwności i trwać będzie aż do końca świata. Przed tygodniem omówiliśmy tylko pierwszą metaforę: kto jest luźnym Kamieniem, a kto niezniszczalną Skałą. Dziś zastanowimy się nad sensem kolejnego obrazu. Jest nim obraz kluczy Królestwa niebieskiego. Zbawiciel mówi do Szymona Piotra: „Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego”.

Zdaniem teologów rzymskokatolickich, władza kluczy oznacza pełnię władzy w zarządzaniu Dorem Bożym, którym jest Kościół Chrystusowy, i taką władzę otrzymał wyłącznie Piotr. W naszym Słowniku Teologicznym czytamy: „Zgodnie z przekonaniem późnego judaizmu, klucze (metafora związana z „wejściem” do królestwa) znajdują się w ręku Boga, który niekiedy powierza je

upoważnionym osobom. Oznaczają one drogę do Zbawienia, ale nie samo zbawienie. Jeżeli zostały powierzone Piotrowi (Opoce), to oznacza to, że pełni on funkcję administratora drogi zbawienia, którą otworzył Jezus, czyli, że Piotr jest uprawnionym zarządcą owego ośrodka zbawienia, jakim jest Kościół. Trzeba uważać, żeby nie mieszać władzy kluczy z władzą wiązania i rozwiązywania, ponieważ władza kluczy została powierzona wyłącznie Piotrowi. W dzisiejszej terminologii owa różnica oznacza, że najwyższa władza pasterska w Kościele należy tylko do Piotra, natomiast władza pasterska należy również do apostołów”.

Pod wpływem argumentacji nierzymskokatolickich biblistów ugięli się częściowo biblisty propapiescy przyznając, że metafora wiązania i rozwiązywania oznacza władzę całego Kolegium apostołskiego, a nie jest zapowiedzią wyłącznej hegemonii Piotra. Sam Pan Jezus te same słowa o wiązaniu i rozwiązywaniu powtórzył raz w odniesieniu do Piotra, a drugi raz — w odniesieniu do wszystkich Apostołów. Jest to już duże ustępstwo w odniesieniu do biblistyki ogólnochrześcijańskiej, a zarazem jeden punkt sporny mniej.

Teraz, w rozumieniu władzy wiązania i rozwiązywania, nastąpiła wśród teologów i biblistów całego chrześcijaństwa jednomyślność. Mała to jednak pociecha, skoro Piotr — właśnie dzięki kluczom — stał się Księciem apostołów. Ale czy naprawdę ta metafora oznacza Piotrowy prymat? Już sam fakt, że jest to metafora, a więc przenośnia czy porównanie, powinien wstrzymać biblistów od pochopnych sądów i wniosków.

Jak na sprawę tego symbolu zapatruje się Kościół powszechny, a więc chrześcijanie wszystkich wyznań, nie podlegających biskupowi Rzymu? Czy wspomniane przez Chrystusa klucze Królestwa Niebieskiego oznaczają prymat Piotra, czyli najwyższą władzę w Kościele? Prorocy starotestamentalni zapowiadali, że Chrystus otrzyma klucz domu Dawidowego, czyli pełnię mesjańskiej władzy. Potwierdza to Zbawiciel w „Apokalipsie”: „To mówi Święty i Prawdziwy, który posiada klucz Dawida i który otwiera, a nikt zamknąć nie może, i zamyka a nikt otworzyć nie może”. Jeżeli symbolika kluczy oznacza pełnię władzy Chrystusa, to nie może być odniesiona do ludzi, bo Chrystus pełni swojej władzy nie przekazał żadnemu człowiekowi. Muszą

więc „klucze królestwa niebieskiego” mieć inne znaczenie niż najwyższe, i to jednemu człowiekowi dana, władza. Jakże? Metafora kluczy Królestwa stwierdza, że mieli te klucze Jego duchowi przeciwnicy — uczeni w Piśmie i faryzeusze: „Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy. Zamykacie bowiem Królestwo Niebieskie przed ludźmi. Sami nie wchodziście, i nie pozwalacie, aby weszli ci, którzy chcieliby wejść” (Mt 23, 13). „Biada wam, uczeni w Zakonie! Wzięliście w posiadanie klucz zrozumienia. Sami nie weszliście, a tym, którzy chcieli wejść, wzbraniacie!”

Z wypowiedzi Zbawiciela wynika, że klucze te oznaczają rozumienie prawd wiary, a nie władzę nad Kościołem, bo słowo „nie wchodziście” — nie miałyby sensu. Jeżeli dawniej klucze Królestwa mieli nie tylko kapłani żydowscy, ale szersze grono uczonych w Piśmie i faryzeuszy, to czyż wolno nam twierdzić, że Chrystus dał te klucze tylko jednemu człowiekowi? Wynikałoby z tego, że tylko Piotr otrzymał rozumienie Pisma Świętego i prawo nauczania. Może w tym symbolu mieści się godność Piotra jako najwyższego nauczyciela i pasterza? Nie! Wszyscy Apostołowie otrzymali władzę nauczycielską, pasterską i kapłańską wprost od Chrystusa, a nie przez Piotra. To do członków Kolegium apostołskiego powiedział Chrystus: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody... ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem”. Nie ma więc wśród Apostołów uprzywilejowanego wodza. Głową tego Grona pozostał Chrystus.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Czym chronić Bałtyk?

Bałtyk należy do najmniejszych mórz na świecie. Jego powierzchnia wynosi zaledwie 385 tys. km<sup>2</sup>. Pod względem ekologicznym Morze Bałtyckie jest niezwykle ubogim środowiskiem życia, poważny wpływ na taki stan rzeczy ma bardzo mała cyrkulacja wody. Płytkość cieśnin duńskich powoduje, że w ciągu roku przedostaje się do Bałtyku ok. 900 km<sup>3</sup> wód oceanicznych, czyli wymianie wody ulega zaledwie 4% całej objętości. Jest to niezwykle mało, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że na wybrzeżach Morza Bałtyckiego powstało 60 wielkich aglomeracji miejskich, zaś we wszystkich państwach nadbałtyckich mieszka około 150 mln ludzi, którzy z kolei wytwarzają 15% produkcji przemysłowej całego świata. Poza tym, Bałtyk jest bardzo ruchliwą drogą transportową. Przewozi się łącznie ok. 200 mln ton ładunków rocznie, co stanowi 10% wszystkich przewozów

morskich świata. Znaczną pozycję w tych przewozach stanowi ropa naftowa i jej produkty pochodne. Państwa nadbałtyckie rozwinęły silnie rybołówstwo: około 77% połowów Finlandii pochodzi z Bałtyku, a Polska — uzależniona jest w prawie 30% od łowisk bałtyckich.

Pisaliśmy przed kilkoma tygodniami o ogromnym zanieczyszczeniu Morza Północnego, a także i jego odnogi — właśnie Morza Bałtyckim. Nasz Bałtyk, podobnie jak i cały akwen Morza Północnego — powoli, z biegiem upływających lat, zamienia się w ogromny ściek. Ochronie wód tego obszaru miały zapobiegać dwie konwencje: podpisana w Gdańsku w 1973 r. oraz w Helsinkach w roku 1984. Wprowadzona w 1984 r. w życie konwencja MARPOL o zasięgu ogólnosiwiatowym ustanowiła Bałtyk obszarem specjalnym. W praktyce oznacza to, że w jego obrębie zabronione jest usuwanie ze

statków jakichkolwiek zanieczyszczeń. Dotyczy to wszystkich statków o pojemności powyżej 400 ton. Taka jest ustawa, ale życie — jest życiem...

Mimo najlepszego wyposażenia, jakim dysponują współcześnie statki, istnieje jeszcze tzw. czynnik ludzki. To również żywioł, jakim jest morze, nawet tak małe, jak Bałtyk. Jeżeli dokończyć do tego bardzo małą głębokość naszego morza, to prawdopodobieństwo niebezpieczeństwa rozbicia statku, zderzenia w wąskim kanale czy osadzenia go na mieliźnie zwiększa się w sposób straszający. Szczęólnego znaczenia nabiera też w tym przypadku sprawa zbiornikowców przewożących ropę naftową lub jej produktów pochodnych. W przypadku awarii, połączonej z wylewem ładunku do morza — Bałtyk jako system ekologiczny przestaje istnieć! I nie dotyczy to jednego odcinka wybrzeża, ale całego akwenu bałtyckiego! Wystarczy przypomnieć takie katastrofy, jak statków „Torrey Canyon”, „Oregon Standard” czy „Amoco Cadiz” i skutki, jakie one wywołały. W skażonym rejonie masowo ginęły ryby, ptactwo, roślinność... Z tych właśnie powodów szczególnie ważne jest zapobieganie i likwidowanie wylewów ropy. Niestety, w naszym kraju nie produkuje się odpowiedniego sprzętu, ale jest on

srowadzony, choć w niewielkich ilościach, z krajów drugiego obszaru płatniczego — m.in. z norweskiej firmy Expandii i szwedzkiej — Mattssou-produkter.

Najbardziej znanym, i niestety, bardzo potrzebnym okazuje się zaporą pływająca, ograniczająca obszar wylanej do morza substancji trującej. Zapora taka (firmy Expandii) może być ustawiona w ciągu zaledwie kilku minut.

Prostota obsługi pozwala na wykorzystanie urządzenia w każdych warunkach, ale sama zapora nie załatwia całości problemu rozlanej substancji. Do tego celu służą specjalne odolejące firmy szwedzkiej.

Przykładowo podane urządzenia do miejscowego usuwania skutków awarii statku i zanieczyszczenia wody są „kroplą w morzu”, potrzeb ochrony środowiska wodnego Bałtyku. I choć życzeniem wszystkich jest, by nie było praktycznych okazji egzaminu wymienionych urządzeń, rzeczywistość staje się coraz bardziej brutalna. Kolejno zamykane są poszczególne odcinki wybrzeża bałtyckiego dla chętnych do kąpiel w słonej wodzie. A jak będzie w przyszłym roku? Czy uda się na tyle opanować skażenie wód, by na wczasach nadmorskich bezpiecznie zażywać kąpeli morskiej?...

# „Panie, nie opuszczaj mnie aż do końca”

czyli

## Życie i śmierć św. Barbary

Okolo roku 260 n.e. żyła w Heliopolu młoda dziewczyna, imieniem Barbara. Była ona jedyną córką bogatego poganina Diaskora. Ojciec, mając ją tylko jedną i doceniając jej nieprzeciętną urodę, pragnął ją dobrze wydać za mąż. Aby więc byle kto na nią nie patrzył, kazał jej mieszkać w wysokiej wieży — z dala od ludzi. Córka nie sprzeciwiła się ojcu, przeciwnie — była mu nawet wdzięczna, gdyż mogła tu całkowicie poświęcić się modlitwom i rozmyślaniu o Bogu. Mimo że ojciec był poganinem, Barbara brzydziła się ojcowskim bałwochwalstwem, czciła prawdziwego Boga i Jego Jednorodzonego Syna — Jezusa Chrystusa Zbawiciela. W miarę jak rozwijała się pod względem fizycznym, rosła też w mądrość i ogromne umiłowanie Boga. Nie myślała o zamążpójściu. Odtrącała wszystkich starających się o jej rękę tłumacząc, że serce i duszę oddała już innemu — Oblubieńcowi niebieskiemu.

Ojciec — mocno rozgniewany na nieposłuszną córkę — umyślił, że wyjedzie gdzieś daleko, zostawiając Barbarę samą, co zapewne wywoła u córki tęsknotę za nim i spowoduje, że zmieni ona swą decyzję. Przed wyjazdem polecił rzemieślnikom wybudować łaźnię. Łaźnia ta winna była posiadać tylko dwa okna. Kiedy ojciec odjechał, Barbara zeszła ze swej wieży, aby przyjrzeć się bliżej pracy murarzy. Mając na względzie chwałę Trójcy Świętej, rozkazała, aby łaźnię zaopatrzyć w trzecie okno. Tak też rzemieślnicy uczynili.

Gniew ojca był srogi, gdy po powrocie stwierdził, że jego rozkaz został zlekceważony. Chciał niesfornych murarzy ukarać, lecz córka zaczęła go błagać i tłumaczyć mu o wierze świętej i o tym, że ściany także mają głosić chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Na nic się zdały wszystkie tłumaczenia. Przeciwnie — doprowadziły tylko do jeszcze większej złości i zapalczywości. Zatwardziały poganin dobył miecza, by nim córkę uderzyć. Ta jednak przed nim uciekała. Zaczął więc ją ścigać. Barbara uciekała, aż nagle spostrzegła, że przed nią wznosi się wysoka skała — tu ją mógł dogonić. Zanim jednak to nastąpiło, skała — z rozkazu Boskiego — otworzyła się sama, dając jej przejście i natychmiast się za nią zamknęła.

Rozwścieczony ojciec nie zaprzestał poszukiwań. Rozkazał, aby natychmiast mu doniesiono, jeśli ktoś ujrzy gdzieś wyrodną córkę. Kryjówkę, w której znalazła schronienie dziewczyna, odkrył pewien pasterz i zaraz doniósł o tym swemu panu.

Okrutnie znęcał się nad niewdzięczną ojciec, bijąc ją, więzieniem i głodem męcząc. Nic to jednak nie pomogło. Barbara nie wyrzekła się Chrystusa. Widząc, że sam nie tu wskóra, ojciec oddał ją w ręce starosty Marcjana — zgorzalego wroga chrześcijan. Ten najpierw próbował ugodo-wo załatwić sprawę, kusząc dziewczynę gładkimi słowami, aby zmieniła swe prze-



Sw. Barbara i św. Katarzyna — tryptyk z r. 1520

konania. Kiedy jednak i to nie pomogło, rozkazał obnażoną chłostać biczami i żyłami wołowymi, a potem rany skorupami ostrymi nacierać. Barbara wszystkie te męczarnie przetrwała dzielnie, myśląc cały czas o Chrystusie. Wtracona do więzienia widziała Jezusa i czuła przedziwną słodycz w duszy. Rany nadzwyczaj szybko — cudownym sposobem — zablizniły się. Barbara przygotowywała się duchowo na jeszcze gorsze męki.

Z niezłomnej dziewczyny wzięła przykład pewna uczciwa niewiasta, imieniem Julianna. Ona także opowiedziała się za Chrystusem.

Tymczasem Barbarę torturowano, m.in. za pomocą rozpalonego żelaza przykładanego do jej boków. I w tych mękach dziewczyna nie straciła hartu ducha. Prosiła tylko Boga: „Panie, któryś serca ludzkiego świadomy, Ty wiesz, jako Ciebie pragnę, nie opuszczaj mnie aż do końca”.

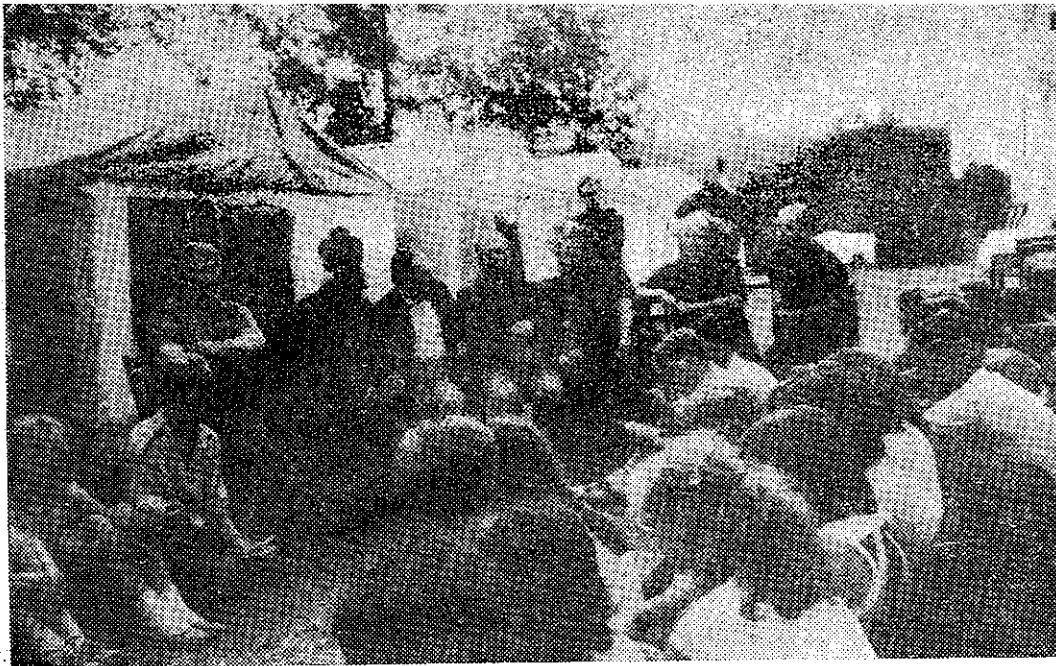
W tych tragicznych chwilach Julianna pocieszała i posilała Barbarę. Gdy spostrzegł to starosta, rozkazał odciąć piersi Juliannie i Barbarze, i obie obnażone obwieść po ulicach miasta. One zaś dziękowały Panu Bogu wierząc, że im większe męki spotykają je na ziemi, tym większą chwałę i pociechę osiągną w niebie.

Zapadł wyrok śmierci na Barbarę. Skazana została — wraz z Julianną — na ścięcie. Katem Barbary miał być jej ojciec. Barbara wybrała się w swą ostatnią drogę z uśmiechem na ustach i ogromną radością w sercu. Oto, za chwilę, miała się spotkać z umiłowanym Chrystusem.

Pan Bóg pokarał okrutnego ojca. W tym miejscu, w którym Barbara została stracona, piorun zabił tego, który nie był godzien nazywać siebie ojcem.

Oprac. na podstawie  
„Żywotów świętych Starego i Nowego  
Zakonu” ks. PIOTRA SKARGI





Spotkanie młodzieży  
z Pierwszym Biskupem Tadeuszem R. Majewskim  
— zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego



Pierwszy Biskup wpisuje się do obozowej księgi pamiątkowej



Pamiątkowe zdjęcie przed planetarium w Chorzowie

**Czwartek, 18.08.1988.** Po smacznym śniadaniu rozpoczął się kolejny, pracowity dzień na obozie. Tego dnia młodzież pracowała w dwóch grupach. Jedna grupa udała się na spotkanie z alumnem Grzegorzem, który w przystępny sposób przypomniał młodzieży podstawowe wiadomości dotyczące Pisma Św. Druga zaś grupa podzieliła się jeszcze na mniejsze podgrupy, w których młodzież, wedle zainteresowań, mogła zajmować się np. pracą z komputerem, sportem, śpiewem, czy też przygotowaniem wieczornego nabożeństwa młodzieżowego. W godzinach popołudniowych w meczu piłki nożnej spotkały się dwie drużyny: „Strzyżowice” i „Reszta Świata”. Po zaciętej walce, niezadkich faulach, zwyciężyli goście wynikiem 7:5. Młodzież, którą nie interesowały piłkarskie zmagania, korzystała w tym czasie z kąpieli słonecznych oraz wodnych nad zalewem. Utrudzeni zawodnicy oraz plażowicze spotkali się wieczorem na Mszy Św., którą przy śpiewie naszych młodzieżowych pieśni religijnych odprawił ks. Rafał Michałak.

Ale sportu nie dość było w tym dniu. Po wieczornym posiłku, młodzież spędziła czas gimnastykując swoje ciała w obozowej dyskotecie.

**Piątek, 19.08.1988 r.** Bardzo wczesnym rankiem mocny dźwięk obozowego dzwonka i nie mniej mocny głos lidera Grzegorza zerwał na równe nogi nie tylko obozowiczów, ale także smacznie śpiącą jeszcze kadrę. Po otrząśnięciu się z tego, bądź co bądź, małego szoku, doszliśmy do wniosku, że chyba dziś jest czas wycieczki w okolice Katowic. Dla jednej grupy wycieczka rozpoczęła się przygodą, gdyż na skutek przebicia opony, wszyscy zmuszeni byli do kilkukilometrowego spaceru. Jednak ten niezbyt przyjemny początek przyćmiły atrakcje oczekujące na młodzież w Chorzowie.

Pierwszą z nich był seans w planetarium, gdzie wzbogaciliśmy swoje wiadomości o sklepieniu niebieskim. Dla nas, młodych chrześcijan, była to jeszcze jedna, wspaniała okazja do uprzytomnienia sobie, jak wspaniałych rzeczy Stwórca jest Pan Bóg! Po zakończonym seansie nasza grupa ponownie podzieliła się. Jedni poszli korzystać z dobrodziejstw wody i słońca, spędzając czas na bardzo atrakcyjnym kąpielisku „Fai”. Pozostali zaś poddawali się powietrznym podróżom oraz innym atrakcjom w lunaparku. Wszyscy wracali niezwykle zadowoleni, ale i zmęczeni całodzienną wycieczką. Pokrzepieniem była wspaniała kolacja, która dała tyle sił, że mogliśmy aktywnie uczestniczyć w wieczornym nabożeństwie, pod kierunkiem kłeryka Piotra.

Ci, którzy tego wieczoru mieli życzenie, mogli obejrzeć film z video.

**Sobota, 20.08.1988 r.** Młodzież ponownie spotkała się w grupach, aby uczestniczyć w godzinach biblijnych. Prowadził je kłeryk Piotr. Młodzież w oparciu o Pismo Św. dyskutowała nad obozowym hasłem, które brzmiało: „Czy odkryłeś w życiu swym, że Bóg pragnie z tobą żyć?”

W tym czasie, gdy jedna grupa pracowała z kłerykiem Piotrem, z pozostałej muzyczne dźwięki próbował wydobyc lider Marcin. W godzinach popołudniowych goście zagraniczni przedstawili własny program artystyczny oraz opowiedzieli o swoich krajach, Kościołach i pracy młodzieżowej. Tego dnia odwiedził nas przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, Konsenior Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Jan Gross. Nasz przemiły gość wręcz zarzucił nas upominkami w postaci nut wspaniałych pieśni ekumenicznych, które na pewno i my będziemy śpiewać w naszych kołach młodzieżowych.

Ksiądz Konsenior przedstawił nam także historię ruchu ekumenicznego na świecie, powstanie Polskiej Rady Ekumenicznej oraz ukazał stosunki panujące na ziemiach Śląska i Zagłębia. Młodzież zadawała Księdzu Konseniorowi wiele pytań.



# Letni obóz młodzieży polskokatolickiej w Strzyżowicach

Wieczorem wszyscy udaliśmy się, łącznie z naszym gościem, na nabożeństwo prowadzone przez kłeryka Grzegorza. Na zakończenie naszych modlitw, błogosławieństwa udzielił nam Ksiądz Konsenior Jan Gross.

Resztę wieczoru jedni spędzili na wieczornym biegu sportowym, inni zaś nawiązywali nowe znajomości podczas spacerów. Kadra zaś z grupą liderów, dopracowywała już program na kolejny, bardzo ważny dzień, na niedzielę.

**Niedziela, 21.08.1988 r.** Niedziela to Dzień Pański. Nasza niedziela nabierała podwójnej ważności, gdyż był to także dzień parafialnych dożynek. Już od rana widzieliśmy parafian, którzy przygotowywali kościół do tego święta. Sami także pracowaliśmy jeszcze nad swoim programem muzyczno-religijnym, jaki mieliśmy zaprezentować podczas Mszy Św. Wszystkim udzielała się niezwykła świąteczna atmosfera. Pogłębił ją przyjazd bpa Jerzego Szotmillera, który celebrował uroczystą Mszę Św. i wygłosił kazanie. Po południu obozowicze mogli wziąć udział w dożynkowym festynie połączonym z zabawą.

Wieczorem zaś kadra zaprosiła wszystkich na przygotowany przez siebie wieczór satyry i humoru. Byłem jednym z tych, którzy ten wieczór przygotowywali. Sam pomysł zrodził się bardzo spontanicznie. Praktycznie w ciągu trzech godzin przygotowaliśmy cały program. Jak się potem okazało nasz program spodobał się nie tylko obozowiczom, ale także Księdzu Dziekanowi, który bawił się razem z nami. Powodzenie wieczorku satyry zapewnił nasz kolega Piotr, znany z poczucia humoru. Piotr wcielił się w tajemniczego „Władcę”. Wraz ze swoją, dość wymownie ucharakteryzowaną małżonką, rolę której odegrała Aneta, a także z całą świtą, „Władca” wszedł na salę wzbudzając już tym ogromny aplauz. Dokonał on nominacji niektórych osób na „Starszych obozowiczów”. Mianował także obozową „Kucharkę” — została nią koleżanka Ewa ze Studzianek oraz „Higienistkę” — tytuł której przyjął Katarzyna z Bolesławca. Wybrał także „Najoszczędniejszych” z obozu, którymi zostali Krzysztof, Sławek i Adam z Bolesławia. „Władca” dokonał także uzupełnienia składu swojego orszaku, mianując z Czestochowy swoją „lewą ręką”, nie oszczędzając przy tym wody, jak nakazywał ceremoniał. Gwiazdą jednak wieczoru była znana wszystkim obozowiczom „Maryla” — czyli przebrany kolega Irek z Ostrowa, którego jednogłośnie wybrano „Miss Obozu”. Wspaniałej atmosfery tego radosnego wieczoru nie da się oddać na papierze. To trzeba było samemu przeżyć.

**Poniedziałek, 22.08.1988 r.** Poniedziałek to ustalony w programie „Dzień obozowicza”. Kadra tego dnia miała wolne. Rządy przejęli obozowicze pod wodzą Marcina. I zaczęło się już od rana. W dowód chyba „sympatii” dla kadrowiczów, na śniadanie otrzymaliśmy posoloną herbatę, a obiad podano nam na samym końcu. Tym razem to nie my, ale nam rozdawano dyżury. Wszystkim dopisywały humory i chyba głównie dlatego, że był to jedyny dzień, kiedy każdy mógł wziąć odwet na kadrze, wydawać jej polecenia, które my musieliśmy wykonywać. Podczas gdy kadra pracowała w kuchni, młodzież bawiła się na placu gier, gdzie niemieccy koleśki zorganizowali serię ciekawych zabaw towarzyskich. Jednak obozowicze nie samym humorem wypełnili swój dzień. Wieczorem, pod kierownictwem kłeryka Adama, w niespotykanym nastroju, przy blasku świec, odbyło się nabożeństwo.

Moim zdaniem było to najlepiej zorganizowane nabożeństwo ze wszystkich prowadzonych na obozie. Tego dnia jeszcze odbył się wieczór krytyki i humoru, jako odwet za poprzedni wieczór przygotowany przez kadre. Tutaj obozowicze nie oszczędzili już nikogo. Dostało się najwięcej diakonowi Tomaszowi, kłerykowi Piotrowi, Grzegorzowi i Adamowi. Wszystko odbyło się w sposób bardzo dowcipny, tak że nikt się nie obraził, a wszyscy bawili się dobrze.

**Wtorek, 23.08.1988 r.** Był to już ostatni dzień obozu. Pod okiem kłeryka Adama i lidera Mariusza odbyły się rano ostatnie spotkania biblijne, na których, w oparciu o Pismo Św., rozmawiano na temat osoby naszego Pana Jezusa Chrystusa, jako Boga i Człowieka. W międzyczasie, tradycyjnie już Marcin i Marek uczyli nowych pieśni religijnych oraz przygotowywali liturgię na wieczorną Mszę Św. Po obiedzie odbyło się spotkanie liderów grup młodzieżowych z różnych parafii, prowadzone przez diakona Tomasza. W trakcie dyskusji poruszono problemy związane z działalnością kół młodzieżowych. Wszyscy zapoznali się z planem pracy młodzieży na następny rok. Młodzież ustaliła, że już w październiku odbędzie się w Warszawie spotkanie liderów, na którym m.in. omówione zostaną warunki zorganizowania obozu młodzieży polskokatolickiej zimą tego roku.

Choć był to ostatni dzień na obozie, osobiście nie odczuwałem tej pożegnalnej atmosfery. Kadra bowiem celowo zaplanowała wyjazd obozowiczów na dzień następny, aby tego dnia perspektywa rozstania nie psuła samopoczucia obozowiczom. I sądzę, że plan nasz zdał egzamin.

Mimo wszystko jednak, na ostatniej uroczystej Mszy Św., kiedy to wszyscy gremialnie przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego, u nie jednej osoby kręciła się już łza w oku. Zaczęliśmy sobie zdawać sprawę z tego, iż nasze spotkanie niedługo dobiegnie końca. Rozczulił nas do głębi pożegnalny ton mowy Księdza Dziekana, na zakończenie Mszy Św. Po uroczystej kolacji kadra postanowiła jeszcze trochę pomęczyc obozowiczów. Zorganizowaliśmy tzw. „Obozowy remanent”. Młodzież podzielona na kilka grup, otrzymała specjalne testy, które były pomocne w krytyce obozu. I tak, po kilkunastu minutach zastanowienia, przedstawiciele poszczególnych grup referowali, oceniając min. program religijny i świecki obozu, wycieczki, warunki obozowe i oczywiście kadre. Był to moim zdaniem wieczór prawdziwej szczerości. Dał on szczególnie nam, organizatorom, bardzo wiele cennych uwag na przyszłość. Różne były ustosunkowania poszczególnych grup na te same pytania w testach. Jednak co mnie i chyba kadrowiczów bardzo ucieszyło, to taka sama, zgodna u wszystkich, odpowiedź na ostatnie pytanie. Mianowicie na pytanie, czy obóz spełnił twoje oczekiwania i czy przyjechałbyś na taki obóz jeszcze raz? Wszyscy odpowiedzieli — tak! Niektórzy zaś dodawali — „ale pod warunkiem, że następnym razem obóz będzie trwał o tydzień dłużej”.

Tego wieczoru osoby najbardziej wyróżniające się w pracy obozowej otrzymały pamiątkowe dyplomy. Młodzież przyznała także dyplom ks. dziekanowi Eugeniuszowi Stelmachowi — tytułując go „Młodzieżowym Duszpasterzem” Kościoła Polskokatolickiego. W planach tego wieczoru był jeszcze specjalny konkurs biblijny, jednak wieczór szczerości przedłużył się znacznie i postanowiliśmy przełożyć konkurs na następne spotkanie. „Zielona noc” rozpoczęła się wieczorkiem tanecznym, w czasie którego trze-

ba było już się żegnać. Odgłosy „zielonej nocy” było słychać prawie do świtu.

I na tym kończy się mój obozowy „dziennik. Trudno było odejść. Trudno było nam rozstawać się z ludźmi, z którymi przez ten czas bardzo zżyliśmy się. W drodze powrotnej do domu snuły mi się jeszcze przed oczami obrazy z obozowego życia. Nie sposób będzie zapomnieć postaci, która odegrała niewątpliwie największą rolę na naszym zgrupowaniu — postaci ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, który był z nami przez wszystkie obozowe dni. Służył nam i pomocą. Dzięki niemu mieliśmy wspaniałe wyżywienie i dogodne warunki obozowe. Jednak ja cenię Księdza Dziekana za jeszcze jedną rzecz, mianowicie za to, że potrafił zaufać młodzieży, że dał nam, młodym „wolną rękę” w prowadzeniu obozu i organizowaniu całego programu. Czuwał nad wszystkim, ale pozwolił młodzieży wykazać swoją inicjatywę i nigdy jej nie ograniczał. To było wspaniałe! Tego było młodzieży potrzeba! Taką właśnie okazję stworzył nam ks. dziekan Stelmach w Strzyżowicach.

Na długo w mojej pamięci, jak i chyba wszystkich obozowiczów, pozostaną twarze naszych kłeryków, którzy kosztem swoich wakacji wzięli na siebie całe kierownictwo obozu i pracowali z młodzieżą, a także przygotowali cały program obozu. I tak w pamięci pozostanie zabiegany od rana do nocy kłeryk Adam, na którego „głowie” było całe zaopatrzenie w żywność. Mimo wszystko jednak potrafił przygotować najlepszą godzinę biblijną i moim zdaniem najlepsze młodzieżowe nabożeństwo.

O kłeryku Piotrze dużo pisać nie trzeba. On swoją osobowością zjednał sobie chyba największą rzeszę obozowiczów. Bardzo cichy z natury kłeryk Grzegorz utkwił nam w pamięci dobrze przygotowanym nabożeństwem, ale zwłaszcza homilią.

Diakon Tomasz, ciągle zabiegany i zmęczony, koordynujący całą pracę na obozie, był jednak zawsze zadowolony i uśmiechnięty. W pamięci mojej pozostaną także postaci innych obozowych liderów: Danka i Anety z Bolesławia, Danka z Warszawy, Tomka ze Skadli, Mariusza. Wszyscy oni, wzajemnie dopełniając się, swoimi inicjatywami i zdolnościami stworzyli zgrany zespół prowadzący cały obóz.

Będziemy pamiętać także zmęczone twarze pań kucharek, którym jako zapłata za ciężką pracę wystarczyły tylko nasze radosne twarze. Nie zdolałem poznać wszystkich obozowiczów podczas tego tygodnia, jednak wiele postaci utkwiło mi głęboko w pamięci. Będę pamiętał i tych bardzo zaangażowanych w działalność obozową, ale i tych mniej. Wszyscy oni bowiem owiani byli duchem Bożej radości, którą tak bardzo odczuwało się w naszej społeczności.

Kończąc, pragnę — w imieniu obozowej kadry oraz wszystkich obozowiczów, którzy spędzili radosne chwile na młodzieżowym obozie Kościoła Polskokatolickiego w Strzyżowicach — podziękować Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, Zwierzchnikowi Kościoła, Księdzu Biskupowi Doc. Dr. Hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu — prezesowi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz Ks. Dziekanowi Eugeniuszowi Stelmachowi — przewodniczącemu Komisji Młodzieżowej Kościoła Polskokatolickiego za okazaną pomoc i troskę, dzięki którym nasz obóz mógł się odbyć. Naszą wdzięczność wyrazimy w modlitewnej o Was pamięci.

# „Mroźny grudzień i wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu”

„Suchy grudzień — sucha wiosna i suche lato.” (XIX w.)

„Święta Barbara (4.XII) po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.” (XIX w.)

„Na Mikołaja (6.XII) wody, na Gody (24.XII) lody.” (XX w.)  
„Adam i Ewa (24.XII) pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują.” (XX w.; wedle wierzeń ludowych dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli określają pogodę poszczególnych miesięcy całego roku).

20.XII.1968 — Zmarł John Steinbeck, pisarz amerykański, laureat Nagrody Nobla (ur. 1902).

24.XII. 1798 — Urodził się Adam Mickiewicz, największy poeta polski (zm. 1855).

27.XII.1918 — Wybuchło powstanie wielkopolskie, skierowane przeciwko niemieckiemu zabiorcy, zakończyło się wypędzeniem wojsk niemieckich z Wielkopolski.

\* \* \*

## Notatnik kulturalny

— Po kilkuletniej przerwie — od 19 września — polski Pen-Club znów działa. Przypomnijmy, że należy do najstarszych ośrodków tej międzynarodowej organizacji pisarzy, tłumaczy i wydawców, że w grudniu 1981 r. został „zawieszony”, a w 1983 — reaktywowany z nowym zarządzeniem komisarycznym. Po latach dyskusji i sporów Pen uzyskał zgodę na zwołanie zebrania wyborczego, na którym wybrano władze stowarzyszenia na 4-letnią kadencję.

— Dobra passa Krzysztofa Kieślowskiego trwa. Jurorzy XIII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni jednoznacznie Grand Prix — Złote Lwy Gdańskie — przyznali reżyserowi za jego obydwie konkursowe filmy — „Krótki film o miłości” i „Krótki film o zabijaniu”.

— Niespełna rok po pierwszej ekspozycji wspaniałych obrazów z darów państwa Porczyńskich — Muzeum Archidiecezji Warszawskiej udostępniło drugą część kolekcji.

— W szacownej New York Academy of Arts w Nowym Jorku otwarta została pierwsza w USA wystawa prac Brunona Schulza — ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie.

— Polskie malarstwo 1764—1914 na Manhattanie. Największa po wojnie tego rodzaju ekspozycja w USA.

— To, co przez minione dziesięciolecie wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością. We Wrocławiu zarejestrowano Towarzystwo Miłośników Lwowa: Celem towarzystwa jest gromadzenie pamiątek i kultywowanie tradycji lwowskich w różnych formach.

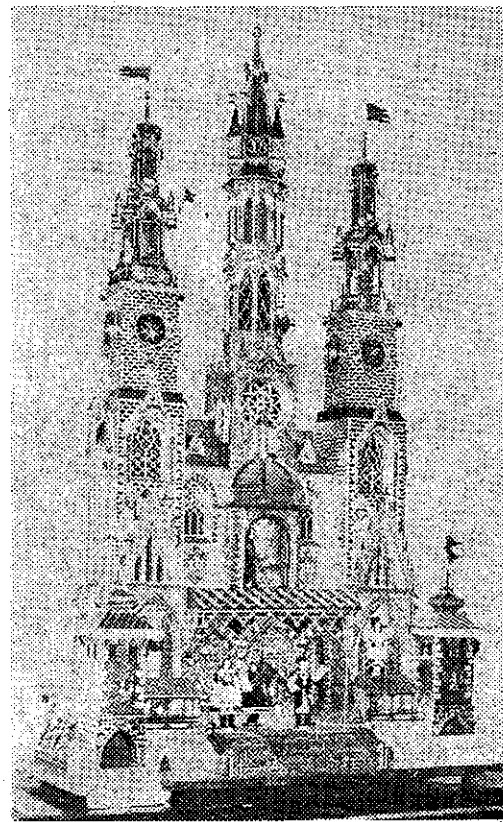
\* \* \*

## Temat miesiąca

### Trzeba zmienić wszystko

Problemy głównych stojących przed Polską jest tak wiele, że

Ludowe szopki, to wieloletnia tradycja Krakowa. Wielobarwne, bogato zdobione cieszą się zasłużoną sławą w całej Polsce i daleko poza jej granicami.



niełatwo wybrać nie tylko jeden — najważniejszy — ale i 10 pierwszorzędnych. Każda dziedzina życia wymaga naprawy, każdy fragment i aspekt rzeczywistości stawia przed nami powinność zmian. Gospodarka i polityczne organizacje społeczeństwa, moralność i ekologia, ochrona zdrowia i oświata, kultura duchowa i fizyczna, transport, architektura i nauka. O niczym nie da się orzec, iż rodzi zadowolenie i dobre rokowania na przyszłość. Żadna z polskich specjalności nie budzi naszej dumy ani respektu u obcych. No, może z wyjątkiem indywidualnych osiągnięć niektórych artystów, uczonych i poszczególnych wytwórców. Ale jako całość zbiorowego wysiłku sumującego się w cywilizacyjny postęp?

Wystarczy przyrzeć się sklepom, przechodniom, szkołom, jeźdźniom i rzekom, kolejkom po mieszkanie, meble, lodówkę, telewizor, samochód, traktor i rower — aby zrozumieć, dlaczego Polacy są zdenerwowani, agresywni lub apatyczni. Wystarczy przyrzeć się twarzom — zmęczonym, złym, nieufnym — aby pojąć, dlaczego nie udają się różne odnowy, reformy i przebudowy, a więc dlaczego nadal produkujemy drogo i marnie, dlaczego dobra praca nie poprzedza dobrej płacy, dlaczego część dochodu narodowego przejada wcale nie malejąca biurokracja, a z jej łaski nierentowne, energochłonne inwestycje, dlaczego robotnik pracujący za złotówki na „państwowym” woli pozorować pracę i lubi strajkować, dlaczego młodzież opuszcza kraj.

Na pytanie: co trzeba zmienić, nasuwa się odpowiedź jednoznaczna: w Polsce trzeba zmienić wszystko. To musi być zmiana systemu: z nieracjonalnego w racjonalny, z kryzysowego w roz-

wojotwórczy, z represywnego względem energii społecznej — w wyzwalający tę energię i całkowicie ją w dokonaniach pozytywnych.

\* \* \*

## Witaminy w grudniu: mrożonki

Z roku na rok są bardziej doceniane, bo wiadomo, nie przysparzają pracy, nie trzeba ich oierać, nie ma odpadków itd.; są równie cenne jak warzywa czy owoce świeże: można je rozmrozić przechowywać jeszcze przez kilka dni w zamrażalniku.

Mrożonkę po zakupie dobrze jest zawinąć w kilkakrotnie złożoną gazetę i po przyniesieniu do domu zaraz włożyć do zamrażalnika.

Jeżeli mrożone owoce przeznaczymy na szybkie spożycie, to natychmiast posypujemy je cukrem. Wiele owoców od razu po odpakowaniu można zalać przygotowaną galaretką owocową, a z miejsca otrzymujemy kompot w galarecie.

Na surówki z warzyw najlepiej nadają się: pomidory, mizeria i zielony groszek. Zamrożone pomidory wkłada się na parę sekund do wrzącej wody, wyjmuje i natychmiast obiera ze skórki, potem kraje w plastry i układa na talerzu wraz z plasterkami cebuli.

Możemy pomidory lub groszek zalać rozpuszczoną żelatyną, a będą wspaniałą, warzywną galaretką. Przy tym nie stracą soku, który jest najcenniejszy.

Warzywa mrożone, tak jak świeże, można gotować w wodzie lub na parze, dusić, smażyć, piec, zapiekać, podawać w cieście itd.



Słońce w Koziorożcu  
(21.12. — 19.01)

## HOROSKOP

Koziorożec (21.12 — 19.01)

Znak podległy planecie Saturn.

Cechy pozytywne: konkretność, obowiązkowość, lojalność, wiarygodność, odpowiedzialność, zorganizowanie, planowanie, wytrzymałość.

Cechy negatywne: dyktatorstwo, pragnienie władzy, nadmierne ambicje, melancholijność, oschłość, formalizm, nieprzejednanie, konserwatyzm, reakcyjność, sadyzm.

\* \* \*

## Polska i świat

6.XII.1953 — Zmarł Konstanty Ildefons Gałczyński, poeta (ur. 1905).

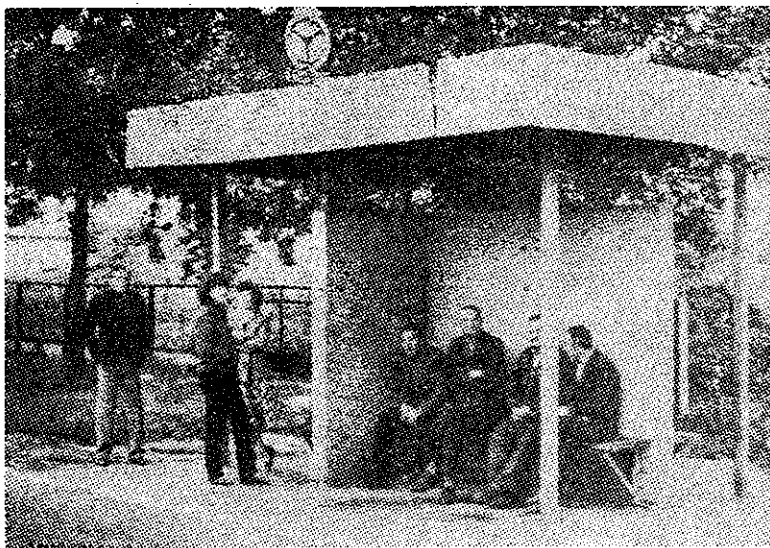
8.XII.1893 — Zmarł Sabala, właśc. Jan Krzeptowski, gawędziarz i pieśniarz ludowy góralszczyzny, przewodnik tatrzański (ur. 1809).

10.XII.1903 — Przyznano Marii Skłodowskiej-Curie i Piotrowi Curie Nagrodę Nobla z dziedziny fizyki; pierwsza nagroda dla kobiety.

11.XII.1848 — Urodził się Robert Koch, lekarz niemiecki, odkrywca zarazka gruźlicy, jeden z współtwórców nowoczesnej bakteriologii (zm. 1910).

20.XII.1963 — Zmarł Gustaw Morcinek, pisarz związany silnie z ziemią śląską (ur. 1891).





## Dojazdy do szkoły i pracy

# Życie pod górkę

Zaczyna się to „życie pod górkę” wcześniej: dla pewnej grupy dzieci w żłobku, przedszkolu, dla innej, mającej trochę więcej szczęścia — w szkole podstawowej, inna część poznaje te uroki dopiero w szkole średniej. A potem często i dalsze, dorosłe już i samodzielne życie — też „pod górkę”, z dojazdami.

Dojeżdżać bowiem musi ogromna większość naszego społeczeństwa, około 70 proc. Pracownicy do miejsca zatrudnienia, uczniowie do szkół, gospodynie domowe po zakupy, petenci do urzędów... Wśród zatrudnionych dojeżdżających jest aż około 50 procent!

Zajmijmy się więc problemem dojazdów po kolei — jeśli w ogóle można tu jakąś kolejność ustalić, gdyż jest to właściwie jedno wielkie błędne koło: od małych i małych dzieci dojeżdżających, a właściwie dowożonych do żłobka czy przedszkola przez dojeżdżające matki, przez dzieci dojeżdżające do rozmaitych szkół, do dorosłych matek i ojców mających małe dzieci, których nie ma z kim zostawić i trzeba je dowozić do żłobka lub przedszkola...

Dzieje się tak samo każdego roboczego dnia: setki tysięcy dorosłych, młodzieży i dzieci wstają nierzadko o trzeciej, czwartej czy piątej rano aby zdążyć na I zmianę albo na ósmą do szkoły, oddalonej kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt kilometrów.

Zanim dotrą do przystanku PKS czy stacji PKP, muszą przejść w najrozmaitszych warunkach atmosferycznych czasem wiele kilometrów. Przez większą część roku w naszej strefie klimatycznej idą w ciemnościach, przed świtem, brnąc w deszczu, wietrze, a zimą w śniegu i mrozie. A mimo wszystko ten właśnie odcinek drogi, choć może najcięższy, to jednak, skoro na własnych nogach — jest najpewniejszy do przebycia. Nie wystarczy bowiem dobrnąć w końcu do przystanku PKS. Tu, mimo niewyspania i ciemności, trzeba jeszcze, aby dostać się do środka, mieć refleks, siłę i szczę-

ście znalezienia się w miarę blisko drzwi po zatrzymaniu autobusu. Oczywiście, o ile ten autobus w ogóle przyjedzie, albo zatrzyma się na przystanku, bo bywa i tak, że wypadnie z kursu, zabraknie kierowcy, popsuje się na trasie, albo z poprzedniego przystanku ruszy już tak zatłoczony, że i szpilki się nie wetkną.

Jeśli zaś początek dnia się uda — można w autobusie na stojąco (tak najczęściej), w brudzie, zaduchu i jakże często przykryj atmosferze kłótni i pretensji — można wtedy chwilę „odpocząć” przez czas dojazdu, a nawet — przy odpowiednio dużym tłoku — dodrzemać bez obawy, że się upadnie, a co najwyżej przechyli mocniej na zakręcie.

Na dojeżdżanie do przystanku i podróż traci się od godziny (co jest rzadkością i luksusem) do trzech, a czasem pięciu i więcej godzin. Skądś ten czas trzeba brać — a więc bierze się go ze snu, z wypoczynku, z kontaktów z rodziną. Stąd też i chroniczne niedospanie, zmęczenie, znerwicowanie.

Dojeżdżają bądź ojcowie rodzin, bądź matki, często — obydwój rodzice. Szczęściem dla takiej rodziny jest możliwość pozostawienia małych dzieci w domu, pod czyjąś opieką, bez potrzeby budzenia malców w zupełnie dla nich nieodpowiednim z fizjologicznego punktu widzenia czasie, prowadzenia do przystanku, długiej jazdy do żłobka czy przedszkola zakładowego matki czy ojca. Niestety, takie dojazdy z małymi dziećmi nie są tylko sporadyczne. Co gorsze, często zdarza się również i tak, że z obawy przed spóźnieniem do pracy albo z powodu niekorzystnego układu komunikacyjnych przesiadek przyjeżdża się o godzinę wcześniej, tracąc czas nie tylko na dojazd, ale i na czekanie. A czasem, podczas ostrej zimy wielokrotnie czeka się na próżno już na autobus, którego kurs został odwołany z powodu zasypanej śniegiem drogi „trzeciej kolejności odsnieżania”.

Takie spóźnienia i niemożność dojazdu z przyczyn przecież o-biektywnych czynią później w budzecie rodzinnym duże wyrwy.

Są rodziny, gdzie oboje dojeżdżający rodzice uznali dla dobra dzieci, że będą pracować na różne zmiany: gdy matka na I — ojciec na II i odwrotnie. Zapewnia to dziecku obecność w domu choćby jednego z rodziców i choćby przez kilka godzin. W takich wypadkach życie rodzinne w ciągu tygodnia w zasadzie ustaje, bo oto na przykład matka pracuje w danym tygodniu na I zmianę. Wstaje o godz. 4.00, gdy wszyscy śpią, jedzie do pracy, potem robi jeszcze zakupy i wraca po 16. Ojciec jest wtedy w pracy na drugiej zmianie, wyszedł już — ze względu na dojazd — około południa. Wraca przed północą, bo wtedy znów



jest już mało autobusów, gdy wszyscy śpią: dzieci bo małe, a żona, bo wstaje o 4. Jeśli przynajmniej jedno dziecko jest na tyle duże, że mogą zostać same na te parę godzin od wyjścia ojca do przyścia matki, albo jeśli jest jakaś babcia lub uczynna sąsiadka — pół biedy. W przeciwnym wypadku parę minut po czwartej musiałaby wstawać z matką i dziećmi.

Czy można się dziwić, że w takiej sytuacji przy najlepszych nawet chęciach więzy uczuciowe w rodzinie słabną? Że dom przestaje być domem, bo z powodu zmęczenia, braku snu, znerwicowania nie ma czasu na kontakty z rodziną i przyjaciółmi, na kino czy książkę? Ba, nie ma nawet czasu na zwykle domowe porządki, które musi się robić wobec tego w wolne soboty i niedziele, jedyne dni, gdy można by odpocząć i побыć z rodziną.

Z trudem wytrzymują taki tryb życia dorośli, a przecież los

dojeżdżających jest nie tylko ich udziałem. Dojeżdża również około 14 proc. dzieci uczęszczających do szkół podstawowych. Najczęściej przebywana odległość do szkoły, zajmująca uczniowi około godziny dziennie, wynosi kilka, czasem kilkanaście kilometrów, nie licząc dojeżdża na przystanek. Na władze szkolne bowiem i terenowe administracyjne nałożony został obowiązek dowożenia uczniów do szkół podstawowych wówczas, gdy młodsze dzieci muszą dojechać do szkoły przeszło dwa, a starsze ponad cztery kilometry. Dojeżdżają więc autobusami PKS bądź specjalnymi kursami autobusowymi, samochodami z PGR czy POM — oczywiście nie wszędzie i nie zawsze, kalkulacja bowiem ekonomiczna przedsiębiorstw przeciwstawia się ostatnio takiemu wykorzystywaniu sprzętu... 10 proc. dojeżdża rowerami, o ile pozwalają na to warunki atmosferyczne — statystyki nie mówią, co robią dzieci, gdy warunki nie pozwalają na dojazd rowerem. Nieco ponad 1 proc. dojeżdża koleją i blisko 5 proc. wozami konnymi.

Również w szkołach średnich, zwłaszcza zawodowych, wzrosła ostatnio liczba uczniów dojeżdżających, i to ze znacznych odległości. Blisko 6 tysięcy uczniów traci każdego dnia na dojazd do szkoły i z powrotem cztery godziny (nie licząc dojeżdża na przystanek i czasu czekania)! Jak tu myśleć o odpowiednim odpoczynku, o wystarczającym czasie nauki w domu, wreszcie o rozrywkach? Jeśli jednak sieć szkół średnich, szczególnie zawodowych, opiera się na otwieraniu szkół o atrakcyjniejszych kierunkach w dużych miastach bez zapewnienia dostatecznej liczby miejsc w internatach (w których zresztą i warunki, i wyżywienie nie zawsze są właściwe) — sytuacja nie może się polepszyć.

Inspektoraty Oświaty i Wychowania mają prawo do uruchamiania szkół czteroklasowych wszędzie tam, gdzie odległość od szkoły zbiorczej jest duża. Zanim jednak te szkoły zostaną uruchomione wszędzie tam, gdzie są potrzebne — obowiązek nauki i tak musi być wypełniany. A tymczasem nie maleją braki benzyny, części zamiennych, coraz bardziej niszczeje tabor autobusowy i kolejowy, coraz mniej chęci współpracy ze strony PGRów i POMów, ze względu na ich rozrachunek gospodarzy, coraz mniejsze możliwości zakupu samochodów dla szkół.

Czy więc zawsze ma być „pod górkę”? Czy nie można w obecnej sytuacji otwarcia dla przedsiębiorczości i myślenia przekreślić pliku administracyjnych zarządzeń i zezwoić na powszechne organizowanie prywatnych czy spółdzielczych linii autobusowych, działających lokalnie, dowożących znaczne grupy pracowników z jednej czy kilku miejscowości do pracy — np. na I zmianę, na godzinę 6, a w drodze powrotnej dzieci do szkoły na godzinę 8? Czy takie postawienie sprawy jest gdzieś zabronione? Bo jeśli nie, to może trzeba to wykorzystać dla polepszenia warunków życia i zdrowia wielu tysięcy wędrujących codziennie „pod górkę i pod wiatr” dorosłych i dzieci.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

# Górnicy epos Gustawa Morcinka

Literacki debiut Gustawa Morcinka przypadł na lata, gdy on sam był już człowiekiem prawie czterdziestoletnim. Długa i żmudna była zatem ta droga poprzedzona ciężką pracą i niezwykłą wprost wytrzymałością.

Już jako młody chłopiec postanowił zostać pisarzem, ale wtedy nie wiedział jeszcze, ile trudu i wyrzeczeń stanie się jego udziałem, ile wieczorów przyjdzie mu spędzić na studiowaniu i poznawaniu „tajemnic” prawdziwej polszczyzny. A wszystko po to, by swoje pisarstwo czynić coraz lepszym...

Niewykluczone, że o słuszności wybranej przez Gustawa Morcinka drogi przekonali go literaci tej miary, co Władysław Orkan i Emil Zegadłowicz. Im to bowiem jako pierwszym, liczącym się krytykom przesłał maszynopis swojej debiutanckiej noweli pod znanym tytułem „Wiara”. Był rok 1928. Wkrótce nadeszła odpowiedź: „Witam nowego kolegę-literata” — odpisał Zegadłowicz, a Władysław Orkan dodając początkującemu pisarzowi wiary, uzupełnił recenzję swego kolegi po piórze o następujące słowa: „Pan posiada i talent, i atut w ręce, gdyż jest Pan jedynym pisarzem w Polsce, znającym tajemniczy świat kopalni i górników. Niech Pan pisze. (...) Niech Pan pisze, lecz niech Pan jeszcze popracuje nad sobą. Pan będzie pisarzem...”

Władysław Orkan nie mylił się. Wkrótce, tj. w niespełna rok od wspomnianego faktu ukazała się pierwsza książka Gustawa Morcinka — prawie pięćsetstronicowy tom nowel „Serce za ścianą”. Za sprawą tej oto książki polski czytelnik został wprowadzony w nieznaną mu dotąd świat pracy i życia ludzi kopalni. Świat wymagający, twardy i egzotyczny zarazem.

Znajomość realiów opisywanego świata wyniósł Morcinek jeszcze z dzieciństwa, gdy jako dziecko górniczej wioski o dzwicznej nazwie Karwina, wzrastał jakby na pograniczu dwóch rzeczywistości: wiejskiej i górniczej. Każda z nich pozostawiała trwałe ślady w pamięci i wyobraźni chłopca, znajdując z biegiem lat odbicie w jego dorosłej twórczości. Nic więc dziwnego, że zasłyszane od matki opowieści o Ondraszku, skarbach pod Ochodzitą czy beskidzkim wężu złotogłowym odżyły z czasem na kartach książek Gustawa Morcinka, podobnie jak obraz samej Karwiny widziany z okien górniczej izby. A trzeba wiedzieć, że pomimo wielu uroków i tajemnic owianych legendą, ziemia ta nie przysparzała jej mieszkańcom zbyt wielu radości. Ostre różnice społeczne widoczne tu były bardziej niż gdzie indziej, a i antagonizmy narodowe przybrały coraz ostrzejsze formy. Może dlatego właśnie obraz Karwiny — osady górniczej położonej między Cieszyńskiem a Ostrawą — praktycznie nie opuścił Morcinka

do końca życia. A był to ślad tym ostrzejszy, że poparty życiową drogą przyszłego pisarza, który jako czterastoletni chłopiec zmuszony był po tragicznej śmierci ojca zjechać do kopalni, by w ten sposób zarobić na chleb dla siebie i matki. I chociaż dalsze jego losy wyznaczyła potem inna — nauczycielska, dziennikarska i pisarska droga — owe pierwsze doświadczenia okazały się najtrwalsze i powracające w tej czy innej formie.

W każdym razie rok 1929 okazał się dla Gustawa Morcinka — pisarza tym, który spowodował gwałtowny wybuch niewywołanego dotąd talentu. W niespełna 4 lata ukazały się kolejne książki: powieści: „Byli dwaj bracia” i „Wyrębany chodnik”, monografia literacka „Śląsk”, napisane z myślą o młodzieży powieści „Narodziny serca”, „Gwiazdy w studni” oraz drugi tom nowel „Chleb na kamieniu”. Dorobek ten poprzedzała bogata twórczość publicystyczna prezentowana od roku 1923 w „Dzienniku Śląska Cieszyńskiego” czy na łamach „Głosu Ludu Śląskiego”. W latach 1928—1930 pisarz podjął także próbę napisania cyklu poetyckiego „Pieśni Śląska”, ale po kilku pierwszych utworach — porzucił ten zamiar.

Wydaje się więc, że już u progu lat trzydziestych Gustaw Morcinek zadeklarował się przede wszystkim jako prozaik, a co najważniejsze jako pisarz. Pisarstwu postanowił bowiem poświęcić swoje życie, w konsekwencji czego odstąpił od wykonywanego dotąd zawodu nauczyciela, by jako jeden z nielicznych wówczas pisarzy w Polsce międzywojennej uczynić z literatury nie tylko pasję, ale i profesję.

Już pierwsze książki przysporzyły Morcinkowi wielu czytelników. Także i z tego powodu, że zaproponował on im jako pisarz problematykę dotąd nieznaną. Odbiorca znalazł ją już w debiutanckim tomie Morcinka „Serce za tamą”, który tylko częściowo dotykał tematyki górniczej („Serce za tamą”, „Zgaszony płomyk”) w przeważającej części nawiązując do motywów życia na wsi. Jednakże to właśnie owe „górnice” nowele zaciążyły na wyrazistości i wymowie dramatycznej całego tomu. W nich bowiem uwydatnia się najwyraźniej osobowość twórcza autora, jego oryginalność i niezależność, w przeciwieństwie do onych „wiejskich” tematów, w których tak łatwo doszukać się Reymontowskich wzorców.

Tom drugi nowel wydany w roku 1932 (wspomniany już wcześniej „Chleb na kamieniu”) przyniósł wyraźne opowiadzenie się po stronie tematyki górniczej. Przy czym realia górniczego życia splecać się w nim będą z legendą oraz innymi motywami z przeszłości Śląska. („Burmistrzanka Gryzelda”, „Ondraszkowe ostatki”).

Pewnym podsumowaniem — tym razem jednak przez wydawców — międzywojennego dorobku Morcinka było wydanie w roku 1936 książki, która nosiła tytuł jego debiutanckiego tomu, a w której to znalazły się nowele zamieszczone wcześniej w tomie „Serce za tamą” i „Chleb na kamieniu”. Tom ten doczekał się zresztą wielu wznowień także w okresie powojennym.

Tymczasem do roku 1939 ukazały się jeszcze powieści: „Wyrębany chodnik”, „Narodziny serca”, „Uśmiech na drodze”, „Gwiazdy w studni”, „Ludzie są dobrzy”, „Po kamienistej drodze” czy ostatnia przedwojenna powieść „Wyorane kamienie”.

Interesująca z punktu widzenia podjętej problematyki, jest tu zwłaszcza pierwsza z wymienionych powieści, „Wyrębany chodnik”, której bohaterami są mieszkańcy podzielonego wówczas między Polskę a Czechosłowację regionu cieszyńskiego. Antagonizmy narodowe czesko-polskiego pogranicza nie mogły ująć uwadze autora, toteż świadomie czyni on terenem akcji powieści — Śląsk Cieszyński i Górny.

Swoich bohaterów osadza Morcinek w realiach pierwszego dwudziestolecia XX w., zaś punktem centralnym akcji czyni walkę wyzwolenczą śląskich robotników. Ogromną zaletą powieści jest dbałość o bogaty materiał faktograficzny, wzbogacony ponadto olbrzymią ilością wątków i epizodów historycznych, a także wspaniałe zarysowaną charakterystyką postaci, bardzo typowych dla tamtego okresu. Pośród rozmaitych zdarzeń na czoło wysuwają się takie jak: plebiscyt, powstania śląskie, strajki szkolne i robotnicze, działania wojenne, walka z germanizacją itp. W cały ten historyczny scenariusz wtopione zostały losy polskich rodzin — ojców i synów.

Rok 1933 związał (na krótko) Gustawa Morcinka z radykalną grupą literacką „Przedmieście”, powstałą z inicjatywy Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego. Wkrótce potem spod pióra pisarza wyjdzie zamieszczona w programowym tomie grupy nowela „Kataryniarz”, dotycząca bardzo ważkiego wówczas problemu społecznego — bezrobocia wśród górników. Natomiast ostatnia z wymienionych powieści Morcinka, napisane w roku 1936 „Wyorane kamienie” z punktu widzenia problematyki była bliska „Silacze” i „Ludziom bezdomnym” Zeromskiego. Jest rzeczą znaną, że to, co najbardziej uderza w powieściach Morcinka, to jego głęboki humanizm, w imię którego borykający się z biedą i bezrobociem bohaterowie podejmują się czynów, choćby drobnych, mających ulżyć ciężkiej doli górniczych dzieci.

Wrażliwość na los uciskanych i pokrzywdzonych należy do trwałych cech twórczości Gusta-

wa Morcinka. Nic więc dziwnego, że odnajdujemy ją także w jego powojennej twórczości, chociaż tak silnie napiętnowana została ona zbrodnią hitlerowskiego ludobójstwa. Zbrodnią tym bolesniejszą, że doświadczaną przez kilka lat w koszarach koncentracyjnych obozów.

Krytycy twierdzą, że właśnie wtedy zaważyła się wiara pisarza w przyrodzoną dobroć i szlachetność człowieka. Ślady owego zwątpienia znajdujemy w emigracyjnej twórczości pisarza powstałej w latach 1946—1948 („Listy spod morwy”, „Listy z mojego Rzymu”, „Zagubione klucze”). Dopiero powrót do kraju pozwolił pisarzowi — przynajmniej częściowo — uwolnić się od „okupacyjnej kontemplacji” i znaleźć swoje miejsce w dawnej „górnicej” twórczości. Ów powrót zmanifestował się dobitnie powieścią „Pokład Joanny”, będącą niejako nawiązaniem do problematyki podjętej w „Wyrębanym chodniku”, tyle że znacznie pogłębiającą problematykę społeczną. Dzieje jednego pokładu stają się tu niejako symbolem dziejów śląskiej klasy robotniczej, jej życia i walki. Kontynuacją śląskich legend natomiast stanie się napisany w roku 1953 „Ondraszek” — bogata w fakty powieść historyczna o wyraźnej społecznej refleksji.

Ocena dorobku pisarskiego Gustawa Morcinka nie może i nie powinna przebiegać bez uwzględnienia realiów, w jakich tworzył. A składają się na nie nie tylko specyficzne okoliczności jego życia, ale także literacka edukacja bazująca głównie na pozytywistycznych i młodopolskich wzorcach. Nic więc dziwnego, że pozostający na uboczu, z dala od awangardowych trendów literackich Morcinek, w czasach swego pisarskiego debiutu był już osobowością ukształtowaną i dojrzałą, a tym samym mniej podatną na literackie eksperymenty. Jednakże nawet pomimo pewnych „zapożyczeń” stylistycznych, proza Morcinka jest oryginalna z uwagi na swą problematykę a także wartości humanistyczne, jakie ze sobą niesie. Dodatkowym walorem twórczości Morcinka są także jej cechy narracyjne wzbogacone dialogami robotniczych czy chłopskich bohaterów — mieszkańców okręgu cieszyńskiego. Nade wszystko jednak proza ta stanowi dowód spontanicznego i bardzo wrażliwego reagowania pisarza na rzeczywistość, co znajduje między innymi wyraz w nagromadzeniu wątków akcji powieściowej, uzupełnianiu jej nowymi epizodami. To właśnie sprawia, że proza Morcinka jest niezwykle dynamiczna, pozbawiona dłużyzn i zawilości. Ale jej największą wartością jest to, że odkrywa ona czytelnikowi tajemnice Śląska i jego serca — kopalni oraz ludzi — oraz że czyni to z serdecznością, szczerością i zrozumieniem twardych praw tej ziemi. Dawniej i obecnie.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



## Mikołajki

Tyle gwiazd na niebie świeci  
Ze — nie sposób ich policzyć!  
Tyle jest na świecie dzieci  
Ze — też trudno jest je zliczyć!

Wspólną cechę — wszystkie mają:  
Lubią wiersze oraz baśnie,  
Lubią też, gdy coś dostają,  
Zwłaszcza teraz, w grudniu właśnie!

Niecierpliwie wyczekują  
Tego grudniowego rana  
Znacznie wcześniej — listy piszą  
Do świętego Mikołaja...

„Niebo” lub „Mikołaj w niebie”  
Listy krótko adresują,  
A gdy pisać nie potrafią —  
To marzenia swe... rysują!

Lalka, wózek, miś pluszowy,  
Rower lub komputerowa gra...  
A Mikołaj doskonale  
Te pragnienia dzieci zna!

Nie zapomni, nie zawiedzie  
Dziecka, nawet najmniejszego!  
Obok Pana żyjąc w niebie  
Pragnie dać im — coś cennego...

Prezent też, a z nim — modlitwę,  
Czystość słów, co płyną z serca,  
Jasność myśli, wiary siłę,  
I miłości, co najszczęsza...

E. LORENC



## Eugenia Kobylińska



(28)

siedzi już cała banda kolegów i gotowi dom rozwalić. Mają ich pozbyć się grzecznie, ale jak najprędzej, bo od jakiegoś czasu spokoju w domu nie ma. No i żeby doświadczeń chemicznych ani żadnego swędu nie robić, bójek nie próbować i ogarnąć się przyzwyczajenie, bo ona, matka, nie poznaje już swoich dzieci. Orangutany — nie chłopcy. A podobno ten wychowawca miał być taki nadzwyczajny. Otóż... macie tę nadzwyczajność. Życie w domu to jeden stan oblężenia od czasu, gdy Lolek został podobno jakimś wodzem. Pani Janikowa jutro ma pójść do wychowawcy i ona już mu nagada — no!

Chłopcy przestraszyli się nie na żarty. Zaczęło się ściskanie i całowanie i molestowanie. Bo matka zgubi ich w opinii szkoły. Przekreśli ich istnienie i okryje hańbą, jeżeli pójdzie z tąką skargą. Oni gotowi popełnić samobójstwo... harakiri.

Ostatecznie matka dała się ubłagać. Dobrze. Poczekaj jeszcze. — Zobacz. W gruncie rzeczy pani Janikowa dumna była ze swoich

żwawych synów, ale za nic nie mogła im tego powiedzieć. Na głowę by jej wleźli.

Uspokojeni pierwszoklasiści poszli do siebie, gdzie już czekał „Komitet odkrywców”. Byli to dawni wodzowie, którzy teraz piastowali nową funkcję — mieli zająć się agitacją w myśl projektu naszkicowanego przez triumwirat: Wojeckiego, Sliwockiego i Weltowskiego. Karafka i Żynik obiecali nie przeszkadzać, ale od pomocy wymówili się razem z kilku jeszcze, których ochrzczono nazwą niedołęgów.

W niedzielę odbyło się to zebranie. Ale żeby je opisać, trzeba mieć pióro Sienkiewicza. Te słowne utarczki, soczyste polajanki, małe potyczki i walną bitwę o Nowy Ład. Zwyciężył on na całej linii. Zatriumfował. Nikt nie podejrzewał, że Wojecki posiada takie zdolności krasomówcze. Chłopcom udało się odbyć to zebranie bez wychowawcy. Idealista ten nie przeczuł, że wesoly starszerek Michał ukryje całą bandę w szatni. Więc Kato tym razem nie kontrolował retorycznych popisów swego wychowanka.

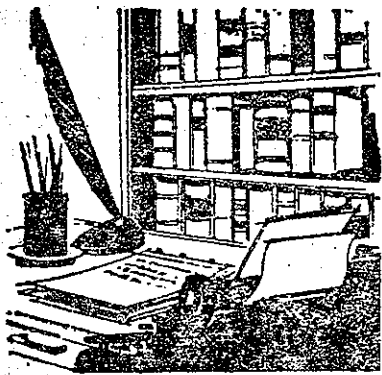
Kato nie lubił, kiedy się mówiło: „na ołtarzu ojczyzny” „nasza ukochana Polska” albo „my, młodzież polska, byliśmy zawsze wzorem patriotyzmu”, albo „pokażemy światu, jakich Ojczyzna ma synów”. Kato zaraz krzyczał: „do rzeczy, do rzeczy. Powiadaj prosto, o co chodzi”. To bardzo peszy. To zbija z tropu. Kato powiada: „o niektórych rzeczach nie wolno ciągle gadać. To grzech. Milczeć i spełniać swój obowiązek”. No, dobrze. A od czego jest zebranie? Od gadania. Więc Wojecki gadał i zrobił furorę. Tylko mali Karasiowie źle słuchali, zajęci loterią i białą myszą. No, ale oni byli biedni jak własnie myszy i loteria ta przyniosła im 2 zł 30 gr. Inna rzecz, że na drugi dzień bardzo im żal się zrobiło zwierzątku i postanowili je odebrać. Sprawa myszy przesłoniła im wyprawę na biegun i białe niedź-

wiedzie, zachwalane przez Plagisa. Woleli swoją mysz.

Kto właściwie z chłopców widział jasno cel wyprawy? Wojecki chciał zwrócić na siebie uwagę panny Zuli i też stracił z oczu Antarktydę, zajęty królewskimi marzeniami. Był zakochany. To bardzo ciężki i kłopotliwy stan duszy dla sztubaka. Zabiera dużo czasu, przeznaczonego na lekcje i prowadzi do niszczenia obiektów szkolnych za pomocą scyzoryka, którym zupełnie mechanicznie taki sztubak wycina serca przebite strzałą i najdroższe imię i różne wykrzykniki. Wojecki przemawiając do rozentuzjanzmowanej klasy myślał w duchu: „O, gdyby ona mnie teraz widziała”, a frazesy jego nabierały ognia, jakby pod wpływem uroczego spojżenia. Wojecki chciałby zostać królem Madagaskaru. Nie ulegało wątpliwości, że wtedy panna Zula oddałaby mu swą rączkę, jako pani jego serca i królowa egzotycznej krainy.

Lolek i Zbyszek chcieli opisywać, dawać natchnienie, porywać do dzieła. Mirek Sliwocki pragnął zobaczyć, co z tego wyniknie i skapać się w całym zamieszaniu, a większość z głębi duszy cieszyła się, że narazie będzie „coś innego” co w rezultacie da im sławę i może przynieść korzyść ojczyźnie. Wszyscy pragnęli, żeby o nich pisano w gazecie, która to ambicja nie zawsze pcha ludzi do najlepszych czynów. Poza tym kilkunastu z góry przypuszczało, że znajdują na wyspie, a może już po drodze wielkie skarby. No, naturalnie, że dadzą na F.O.N. To nie ulega wątpliwości. Ale nie wszystko. Część zostawia, żeby urządzić życie „po swojemu”. Wielu z nich postanowiło po dojeździe do znaczenia porachować się ze swymi wrogami. Np. nie klaniać się później nauczycielom angielskiego, polskiego czy matematyki.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Wśród korespondencji nadsyłanej do naszej Redakcji otrzymaliśmy również list, w którym p. Zygmunt z Kolbuszowej (nazwisko i adres znane Redakcji) pisze między innymi:

„Od czasu, kiedy — po II Soborze Watykańskim — wprowadzono w Kościele Rzymskokatolickim stały urząd diakonatu, często pisze się na ten temat w prasie religijnej. Nigdzie nie spotkałem jednak bardziej szczegółowych informacji na temat tego stopnia duchownego.

Proszę więc o odpowiedź na następujące pytania: Czy diakonat ustanowiony został przez Chrystusa oraz czy jest sakramentem? Jakie kwalifikacje moralne i intelektualne powinien posiadać diakon? Czy w Polsce wprowadzony został stały diakonat?... Gdyby to było możliwe, proszę o odpowiedź na łamach Waszego czasopisma”.

Szanowny Panie Zygmuncie! Diakon (słowo to pochodzi od greckiego „diakonos” = służa) był w Kościele pierwszych wieków pomocnikiem biskupa, a jego zadaniem była opieka nad ubogimi i chorymi.

Jednakże stopień ten nie został ustanowiony przez Jezusa Chrystusa. Wprowadzili go natomiast apostołowie. Bowiemy — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich — w miarę powiększania się gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, zachodziła potrzeba usprawnienia duszpasterstwa dobroczynnego. Toteż, zwracając się do zgromadzonych wyznawców, członkowie kolegium apostoelskiego oświadczyli: „Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbywali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy... siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnym Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby zajęli się tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz 6,2-4). A ponieważ „podał się ten wniosek całemu zgromadzeniu... wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii” (Dz. 6,5). Urząd ten — podobnie jak prezbiterzy, czyli kapłani — otrzymali oni przez włożenie rąk. Bowiemy nieco dalej czytamy: „Tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce” (Dz 6,6).

Posługiwanie pierwszych diakonów nie ograniczało się jednak do administrowania dobrami materialnymi Kościoła. Bowiemy, tak Szczepan jak i Filip, głosili Ewangelię i udzielali chrztu. I tak, kiedy przed Najwyższą Radą „niektórzy... z synagogi zwanej libertynską, oraz synagog Cyrenejczyków i Aleksandryjczyków, a również z Cylicji i Azji, wystąpili, rozprawiając ze Szczepa-

nem. Lecz nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał” (Dz 6,9-10). Wspomina również św. Łukasz, że gdy Samarytanie „uwierzyli Filipowi, który zwiastował (im) dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić” (Dz 8,12). Ochrzcił on ponadto eunucha królowej Kandaki z Etiopii.

Ustanawiano również diakonów w innych gminach chrześcijańskich. Świadczą o tym słowa św. Pawła, który wraz z Tymoteuszem pozdrawia wyznawców Chrystusa, „którzy są w Filipi wraz z biskupami i diakonami” (Flp 1,1). Mówiąc zaś o moralnych kwalifikacjach diakonów, ten sam Apostoł podkreśla z naciskiem: „Diakoni mają być uczciwi, nie dwulicjowi, nie nałogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnicę wiary wraz z czystym sumieniem... Niech będą mężami jednej żony..., którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tm 3,8-9.12).

Również Tradycja, której wyrazem są — między innymi — pisma Ojców Kościoła, wielokrotnie wspomina o diakonach. I tak Klemens Rzymski († w 101 r.) pisze, że „apostołowie, z rozkazu Bożego... ustanowili biskupów i diakonów” (1 List do Kor. 40). Natomiast Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) przypomina, iż „nie są (oni) diakonami do jedzenia i picia, lecz służami Kościoła Bożego” (List do Filadelfian 4). Wreszcie w „Konstytucjach apostoelskich” — będących największym zbiorem prawno-liturgicznym Kościoła w IV wieku — czytamy, iż diakon otaczany jest czcią i szacunkiem jako „sługa tajemnic Chrystusa”. Dokładniej jeszcze określa obowiązki diakonów Justyn męczennik († ok. 176 r.), gdy pisze:

„Diakoni rozdają każdemu z obecnych częśćkę eucharystycznego chleba oraz wina i wody i roznoszą je do tych, co nie są obecni” (Apologia I, 65). O kwalifikacjach diakonów wspomina także „Nauka dwunastu Apostołów” (rozdz. 15,1), gdzie czytamy, że mają oni być „skromni, nie chciwi grosza, i prawdomówni, doświadczeni”.

Diakonat, jako jeden z trzech stopni sakramentu kapłaństwa, jest sakramentem. Toteż diakoni, prezbiterzy i biskupi tworzą wspólnie tzw. hierarchię (świętą władzę) Kościoła Chrystusowego. Stąd też święcenie diakonatu, podobnie jak święcenia kapłańskie i biskupie, dokonują się przez włożenie rąk i wezwanie Ducha Świętego, wyciska charakter sakramentalny i nie można ich powtarzać. Również i obecny kandydat na diakona musi posiadać nie tylko odpowiednie kwalifikacje moralne, ale i wykształcenie teologiczne.

Przez wiele wieków diakonat był w Kościele jedynie przejściowym stopniem na drodze do kapłaństwa. Jednak od czasu II Soboru Watykańskiego, z uwagi na brak kapłanów, w niektórych krajach Europy zachodniej i Ameryki wprowadził Kościół rzymskokatolicki diakonat stały, udzielając tych święceń również mężczyznom żonatym. Kościół rzymskokatolicki w Polsce nie wprowadził do tej pory stałego diakonatu. Również Kościół Polskokatolicki, podobnie jak inne kościoły starokatolickie, nie posiada stałych diakonów, gdyż nie zachodzi tego potrzeba.

Korzystając z okazji łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Dziś — językowy „kacik kulinarny”, czyli o soli, sadle i bobie. O soli więc najpierw, jako o doskonałej i bardzo potrzebnej przyprawie, bez której nawet leniwe z cukrem nie smakują, jak należy. Trzeba tylko używać jej z umiarem, mało, bo w nadmiarze może być nawet szkodliwa. A tymczasem — słyszymy przecież często westchnienia, że trzeba zjeść beczkę soli z człowiekiem, żeby go poznać. Cóż, może i zjadamy beczkę soli w ciągu całego naszego życia, i właśnie przez cały ten czas powinniśmy poznawać kogoś, kogo chcemy poznać bardzo dokładnie. Osobiście wątpię, czy jest to możliwe, ale może zdarzyć się nam poznać kogoś tak doskonale, w dobrych i złych chwilach, na co dzień i od święta, w pracy i w zabawie — że będziemy mogli powiedzieć: zjadłem z nim beczkę soli (nawiasem mówiąc, Rosjanie widocznie poznają się szybciej, bo

im wystarczy zjeść z kimś puł soli, czyli tylko 16 kilogramów!).

Słony rachunek wywodzi się prawdopodobnie z tego, że kiedyś sól była bardzo droga i trudno dostępna, więc i rachunki za nią bywały bardzo wysokie.

Jeśli coś jest komus solą w oku, to oczywiście oznacza, w sensie przenośnym, że coś bardzo przeszkadza, że jest bardzo bolesne i uciążliwe.

Istnieją też inne sole: gorzka, potasowa, ciecchińska — i sól attycka. Ta ostatnia to już sól używana w znaczeniu przenośnym, oznaczająca dowcip, poczucie humoru. Sformułowanie to pochodzi od Cycerona, wielkiego mówcy i popularyzatora sztuki greckiej w Rzymie. On to właśnie, mówiąc o sztuce oratorskiej Greków, o dowcipie i jego miejscu w sztuce oracji — przyznał pierwsze miejsce mieszkańcom Attyki. Sól at-

tycka oznacza więc dziś dowcipny, nawet złośliwy, ale jednocześnie elegancki sposób wyrażania się. Czasem wystarczy nawet jej dobrze użyta szczypta, by ktoś inny zamienił się w słup soli. Tego wyrażenia, dziś oznaczającego wielkie zdziwienie czy przestraszenie, naszym Czytelnikom wyjaśniać na pewno nie trzeba.

Zwyklej soli dodajemy czasem do chrzanu, ale jeśli dodamy jej za dużo, to... cały chrzan będzie do chrzanu (ewentualnie do kitu czy do bani, w każdym razie do niczego). I cóż ten biedny, a tak smakowity chrzan zawinił? Ano pewno to, że często jest właściwie pospolitym chwastem, zielkiem nie wymagającym uprawy. A co łatwo dostępne — często jest mało warte. Nic nie kosztuje, jak chrzan, a więc jest do niczego, do chrzanu.

Drogo natomiast płacili ci, którym zalano sadła za skórę. Bywało bowiem dawniej, że w sądach karnych, aż do czasów Stanisława Augusta, stosowano wobec winnych i podejrzanych rozmaite środki mniej czy bardziej „łagodnej perswazji”. Jednym z takich okrutnych sposobów wymuszania zeznań, stosowanych zresztą i w majestacie prawa i

często bezprawnie, przez zbrojów i złoczyńców (choć jaka była różnica dla poszkodowanego — trudno dziś określić) było właśnie lanie wrzącego sadła na skórę, a często i za skórę, uprzednio naciętą, oczywiście. Lanie sadła za skórę oznacza więc dokuczanie komuś, dawanie się we znaki, denerwowanie.

A dawanie bobu? Z czym kojarzy nam się zwrot „No, dałbym ci bobu!”? Otóż być może, że powinien nam się kojarzyć z sadzeniem tej rośliny, bowiemy, jak pisze Julian Krzyżanowski, około 1903 r. w Rzeszowie zwrot ten oznaczał przeciąganie po głowie kolegi knykciami wszystkich palców. Jak to jest miłe — spróbujmy — delikatnie! — własnymi knykciami na własnej głowie, a dowiemy się, czy dawanie bobu mogło komuś (oprócz dającego) sprawić przyjemność.

Gdybyśmy chcieli tę sól, chrzan i bób wrzucić do jednego garnka, to powstałby z tego zapewne groch z kapustą, czyli mieszanina i bałagan, więc może na dziś poprzestańmy tylko na tym, co powiedzieliśmy.



— I owszem: próżność, zarozumiałość i wiara w swe doskonałości, czyż to nie jest szczęśliwy stan duszy? Żadnych walk, żadnych wątpliwości i kompletne zadowolenie ze siebie.

— Powiedziałem, że nie wierzę w obojętność, bo jestem pewien, że mnie pani nie cierpi. Na to nie trzeba ani zarozumiałości, ani wiary w siebie, niestety!

— Ciesz się, mój pan, że zaczyna trafniej widzieć rzeczy. To postęp. Ale otóż i obora. Ma pan przed sobą opasy na targi do stolicy. Jest ich dwieście sztuk.

Rozejrzała się uważnie po bydle i zwróciła się do nadzorca włoźni, który, ujrawszy ją, przybiegł natychmiast:

— Ten czarny wół wygląda mizernie. Każ go pan umieścić oddzielnie. Trochę tu nieporządku.

Poszli dalej i nie mówili do siebie długą chwilę. Wentzla opadała rozpacz. Z jakiego kruszcza ją ulano, tę niezbadaną, cudną dziewczynę? Czy był sposób przebicia tego pancerza z zimnej, logicznej rozważki, szyderstwa i niesłychanego spokoju?

Zaden nerw nie zadrgał na twarzy — nie było sposobu pojąć, co czuła i myślała.

Z nimi była to dumna królowa, ze służbą wzorową gospodyni, w domu idealna siostra i towarzyska staruszki. Czy potrafi być czarodziejką dla kogoś jednego — pokochać?

Wygląda to na niemożliwość.

Hrabia tak się zamyślił, że nie widział, gdzie idą; aż nagle ona stanęła na progu czworaków mieszkalnych czeladzi i obejrzała się na niego.

— Proszę o pakunek i dziękuję za wyłączenie. Nie wzywam pana ze sobą, bo tu się kończy moja misja cicerona i skarby Mariampola. Tu jest dla pana za wiele śmiecia i śwędu, przy tym biedak chory leży. Może pan na mnie zaczeka.

— Wolę wejść z panią i może pomóc w opatrunku.

Weszli do izby. W progu Wentzel się potknął i uderzył głową o niski uszak, aż mu w oczach pociemniało.

— Jest to symboliczny pokłon wielkości przed ubóstwem — rzekła po francusku panna Jadwiga uśmiechając się lekko.

— Bolesny — odparł śmiejąc się.

Gromadka drobnych dzieci i kobieta z niemowlęciem na ręku rzucili się na powitanie pani. Musieli ją bardzo kochać i szanować.

I nagle, jak czarem, przeistoczyło się oblicze poważnej dziewczyny.

ny. Jakby słońce przeszło po nim, znikł surowy rysunek ust i ściągnięte brwi i nieruchomość twarzy.

Śliczny uśmiech znalazła dla dziatwy, serdeczne słowo dla matki. Potem podeszła do okna, gdzie na ławie leżał biedny kaleka.

Dała mu tytoniu, pocieszyła nadzieją wyzdrowienia i usuwając ręce od pocałunków zabrała się do opatrunku.

Och, umiała być czarodziejką dla słabych i nieszczęśliwych!

Hrabia pomagał jej w zakładaniu bandażu na połamaną nogę, nie czuł zaduchu izby, nie widział śmiecia, nie żałował swych wypieszczonych rąk magnata. Stali oboje pochyleni tuż obok siebie, połączeni wielką ideą miłosierdzia. Co prawda, w tym towarzystwie zgodziłby się hrabia przesłużyć życie całe przy ambulanсах.

A chory błogosławił ich, łącząc oboje w swych prostych życzeniach.

— Bodajże wam Pan Jezus udzielił doli szczęśliwej, żeby wam za łaskę dał szczęście i skarby! Dziękuję, jasna panienko, do śmierci nie zapomnę! I wam, paniczu, żeście tacy litościwi. Magduś, nalej wody na ręce wielmożnemu państwu.

Myli ręce w glinianej misie i obtarli grubym ręcznikiem.

— W Polsce uważają to za prognostyk kłótni — rzekła panna Jadwiga pierwszy raz wesoło.

— Wszystko, byle nie obojętność — odparł.

Wcisnął w dłoń kobiety garść srebra i wyszli przeprowadzeni błogosławieństwem.

Ledwie oddalili się na parę kroków, wpadły na dziedziniec sanki Jana. Na widok tych dwojga spacerujących tak poufałe Jan zdumiał się.

— Stój! — krzyknął wyskakując. — Witam, witam!

— Tak prędko? — spytał Croy-Dülmen.

— Z Adamem krótka gawęda: albo milczy, albo słucha, zupełnie jak Jadzia. Nie znam dwóch istot bardziej do siebie podobnych. Spędziliśmy, hrabio, identycznie to poobiedzie, co? Słuchano i milczano.

— Co do mnie to się mylisz — wtrąciła panna Jadwiga. — Kiedy może mnie kto wyręczyć w bawieniu gości — chętnie milczę; ale będąc sama z kimś nie mogę czynić, co lubię, więc rozmawiam.

**POZIOMO:** A-1) zespół pieśni i tańca, B-8) władze spółdzielni, C-1) trucizna w tytoniu, D-8) zwyczaj ludowy związany z obchodami nocy świętojańskiej, E-1) wśród budowlanych, F-7) odświętny targ, H-1) ludowa nazwa wazki, I-7) łańcuszek do zegarka, K-1) ptak budujący pływające gniazda, L-6) źródło oświetlenia ulicznego, M-1) styl w sztuce, N-6) kłopotliwa sytuacja, opresja.

**PIONOWO:** 1-A) pieniądz kruszcowy, 1-H) szczelina, 3-A) w habitacie, 4-K) kanadyjskie drzewo, 5-A) ognisko góralskie, 5-G) kolor w kartach, 6-K) zjazd, 7-E) jedna z alpejskich konkurencji narciarskich, 8-A) kojarzy się z miską soczewicy, 9-D) załazek ryby, 9-I) ufność, 10-A) skrzynka wyborcza, 11-F) kobieta uprawiająca hippikę, 13-A) czar, urok, powab, 13-H) sport na macie.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (E-9, L-8, M-2) (C-10, K-9, D-1) (M-13, N-12, B-12, K-13, L-1) (N-4, C-2, I-8) (I-1, A-2, F-7, I-7, C-13, G-3, K-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 49”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

„Nie ma płacy bez pracy” (ludowe).

**POZIOMO:** człowiek, emocja, arszenik, sposób, nagroda, La Scala, trylion, antymon, polano, Bastylia, likier, aprobata.

**PIONOWO:** Czarna, topola, Lysogóry, Apis, wieko, pion, Obra, Alina, keks, post, tępno, molo, anomalia, Lambda, Ankara.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 38 nagrody wylosowali: Izabela Łupina z Katowic i Algis Subotkiewicz z Wilna.

Nagrody przesyłamy pocztą.

**KRZYŻÓWKA nr 49**

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 599. U-8.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

Oblicze pani Tekli robiło się coraz czerwieniejsze z oburzenia i gniewu.

— Próźniaku! Pasożycie! — wyrzuciła z siebie. — Coś ty wart na świecie! Fe, taki młody, zdrowy, silny, i do niczego! Ja jestem stara kobieta, a wiem, ile Mariampol ma obszaru, ile przynosi dochodu, co wart koń i wół, gdzie jakie ziarno rodzi, ile gorzelnia zużytkuje ziemniaków... księgi co dzień przeglądam. Fe, jak ci nie wstyd żyć na świecie, spojrzeć ludziom w oczy? Żadnego zajęcia! Szuka dopiero kariery w dwudziestu siedmiu latach wieku! Oburzające!

Panna Jadwiga, jakby czuła, że obecność jej jest szczytem przykrości dla młodego człowieka, wstała.

— Babcia mnie nie potrzebuje? — rzekła. — Pójdę odwiedzić Wincentego.

— Dobrze, dobrze, tylko zabierz go ze sobą. Nie mogę patrzeć na taką karykaturę. Pokaż mu nasz ład, niech powącha choć raz w życiu zacier wódczany. Fe, niedorajda, hultaj, pustak! Pięknie on urządzi Mariampol, gdy mnie nie stanie!

— Ależ, babciu! — bronił się skonfundowany.

— No, no, no! Idź już sobie! Pewnie przyjechałeś bez futra. Niech ci Walenty da kożuszek Jasia. Nie fanfaronuj na mrozie.

Jeszcze za drzwiami wołała o nierozwadze.

— Był to feralny dzień, gdym panią poznał — rzekł na ganku do swej pięknej towarzyszkii biorąc z jej ręki pakiet szarpi i arnikę — od tej chwili znoszę ciągle porażki. Nikt tu nie ma miłosierdzia dla mych usterek i słabości. Same upokorzenia!

— Nie trzeba ich było wywoływać związaniem stosunków i znajomości — odparła idąc naprzód.

— Istotnie, byłoby to lepiej — rzucił rozdrażniony tym jawnym lekceważeniem.

— Fakt nabycia Strugi jest w takim razie bardzo niekonsekwentny.

— Czy pani nie chce, bym kupował?

— Nie mam w tym względzie żadnego osobistego zdania. Znajduję tylko, że kto cierpi upokrzenia, powinien je albo znosić cierpliwie, jeśli chce się poprawić, albo usunąć zupełnie, gdy go to tylko drażni i obraża. Nie lubię wątpliwych pozycji i utyskiwań: to broń i położenie słabych istot.

— Zawsze krytyka i potępienie spotyka mnie z ust pani. Jeśli chodzi o moją poprawę, to proszę być łaskawszą. Najśliniejsza wola upadnie zmęczona bezustannym szyderstwem i pogardą! — zawołał gwałtownie.

— Oto jest stajnia. Są to powozowe konie pani Tekli, młodzież i część roboczych. Reszta w pracy — powstrzymała jego zapęd tym arcyprozaicznym objaśnieniem.

Rzucił się niecierpliwie.

— Wierzę ślepo w doskonałość mariampolskiej gospodarki. Niech mi pani odpowie.

— Ślepa wiara w doskonałość gospodarek jest właśnie pańskim grzechem, jakem uważała z rozmowy z babką. Gdzież poprawa?

— *Pends-toi, brave Crillon?* powie się dzielny Crillon — jest to fragment słynnego zdania Henryka IV, skierowanego do kapitana Crillon. Pani jest sroga jak Katon

— Wypełniam polecenie pani Tekli. Służę panu za przewodnika. Pójdziemy do browaru.

— Służę pani! Cóż robić! Zobaczymy, kto z nas dwojga więcej okaże wytrwałości: czy pani w uporze, czy ja w cierpliwości.

— Nie jestem wcale upartą i nie rozumiem zastosowania tej wady w stosunku moim do pana.

— Czyż to nie upór w okazywaniu mi tak odstręczającej niechęci i lekceważenia? Inna, na miejscu pani, dałaby się ułagodzić i wzruszyć moją wiernością i pracą.

— Mój panie, nie okazuję ani niechęci, ani lekceważenia, tylko to, co czuję: najzupełniejszą obojętność. Co zaś do wierności, tej ani potrzebuję, ani żądałam; a praca powinna sama z siebie dać panu zadowolenie, jeśli istnieje rzeczywiście.

— Pani mi pozwoli nie wierzyć w obojętność.

— Zostawiam zupełną swobodę wiary i niewiary. Pan jest człowiekiem bardzo szczęśliwym.

— Tego nie znajduję, niestety!

43

Przed nadejściem zimy dobrze jest dostarczyć organizmowi odpowiednią ilość witamin, głównie po to, by uzyskać większą odporność na ewentualne przeziębienia. Z tych to względów proponujemy dziś Państwu surówkę szczególnie bogate w witaminę C, których zaletą jest także i to, że ich przygotowanie nie sprawia większych kłopotów.

**Surówka z cebuli.** 20 dkg jabłek, 30 dkg cebuli, pół szklanki śmietany, cukier, sól, pieprz.

Obraną i umytą cebulę pokrajac w cienkie plastry. Jabłka umyc — pokrajac w drobną kostkę. Wymieszac ze śmietaną, doprawic do smaku solą i pieprzem. Wyložyc na podłużny półmisek, posypac utartym żółtym serem.

**Surówka z cebuli ze śliwkami.** 25 dkg cebuli, 10 śliwek węgierek (mogą być świeże, suszone, z kompotu lub marynowane), 5 dag fistaszków solonych, 2 łyżki oleju sojowego, łyżka posiekanej naci pietruszki, sól, pieprz do smaku.

Cebulę obrać, umyc i pokrajac w drobną kostkę. Śliwki wydrylować, pokrajac w paski. Fistaszki utłuc lub rozgnieść wałkiem na desce. Wymieszac wszystkie przygotowane składniki z olejem, doprawic do smaku solą i pieprzem. Gotową surówkę wyložyc na półmisek, po czym posypac posiekaną natką pietruszki.

**Surówka z cykorii (mieszana).** 20 dag cykorii, 10 dag kwaśnych jabłek, kawałek se-



## Kącik kulinarny

### Witaminy,

### witaminy...

lera. 10 dag kwaszonych ogórków, 2 ząbki czosnku, 4 łyżki musztardy, 2 łyżki posiekanego szczypiorku, sól, cukier, pieprz!

Umytą cykorię drobno pokrajac. Jabłka umyc, obrać ze skórki i zetrzeć na tarce. Seler i ogórki po obraniu również zetrzeć na tarce lub rozdrobnić w robotce. Czosnek obrać, opłukać, drobno posiekać i rozetrzeć z dodatkiem soli. Tak przygotowany czosnek wymieszac z musztardą i sosem majonezowym połączyc z pokrajanymi warzywami. Doprawic do smaku solą, cukrem oraz pieprzem. Wyložyc na półmisek, posypac szczypiorkiem lub żółtym serem.

**Surówka z cykorii i marchwi.** 20 dag cykorii, 15 dag marchwi, 15 dag jabłek, pół szklanki śmietany, łyżka posiekanej naci pietruszki, koncentrat z róży, sól, cukier.

Umytą i osączoną cykorię drobno pokrajac. Umytą marchew oskrobać, opłukać, zetrzeć na tarce. Jabłka pokrajac w paski, wymieszac wszystkie składniki ze śmietaną, doprawic do smaku solą, cukrem i koncentratem z róży. Gdy surówka będzie gotowa, wyložyc na półmisek, posypac drobno posiekaną nacią pietruszki.

**Surówka z cykorii po francusku.** 30 dag cykorii, sok z cytryny, oliwa, sól, cukier, 2 łyżki posiekanej naci pietruszki.

Cykorię oczyścić z nadpsutych liści, oddzielać listki, dokładnie umyc, osaczyć na sicie. Wyložyc na salaterkę, oprószyć solą i cukrem, skropić sokiem z cytryny i oliwą, posypać suto posiekaną nacią pietruszki.

**Surówka z cykorii w sosie śmietanowym.** 30 dag cykorii, pół szklanki śmietany, 2 łyżki posiekanego szczypiorku, pół łyżki musztardy, sól, cukier, pieprz.

Cykorię po umyciu i osaczeniu pokrajac w paski ok. 2 cm i wymieszac z sosem przygotowanym ze śmietany, musztardy i szczypiorku. Gdy surówka będzie gotowa, przyprawic ją solą, cukrem i pieprzem. Podać na salaterce, udekorowaną jajkiem na twardo lub marynowanymi pomidorami.

**Surówka z cykorii z sosem majonezowym.** 30 dag cykorii, 4 łyżki sosu majonezowego, ząbek czosnku, łyżka posiekanego koperku, sól, cukier.

Umytą i osączoną cykorię oprószyć lekko solą i cukrem. Obrany czosnek opłukać, posiekać, rozetrzeć z solą, wymieszac z sosem majonezowym. Przygotowaną cykorię ułożyc na półmisku, polać sosem i posypać posiekanym koperkiem.

Wybrała: EIDO